

MIEŚCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICIE SŁOWACKIEJ

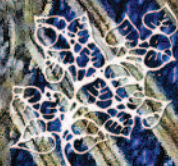
MONITOR POLONIJNY

ROCZNIK XXVIII

LISTOPAD

2023

NR 11



ISSN 1335-044X

Pod koroną Świętego Stefana

str. 25

str. 14

Pojawiała się
i znikala...

Aneta Mikitová

24.01.1976 - 14.10.2023



Kolejna
Złota Sowa
wędruje z Austrii
na Słowację

str. 13



Jak głosowali Polacy w Bratysławie?

W niedzielę, 15 października, Polacy głosujący w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 242, czyli w siedzibie Instytutu Polskiego w Bratysławie, opowiedzieli się za zmianą rozłożenia sił w Sejmie RP - wygrała tu Koalicja Obywatelska, uzyskując 44,97 procent poparcia.

O przebiegu głosowania poinformował nas konsul RP w RS Artur Łukiańczuk, który potwierdził, że głosowanie odbyło się bardzo sprawnie. „Wybory przebiegły bez zakłóceń. Już zaraz po otwarciu lokalu wyborczego



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK, ARCHIWA RODZINNE

pojawił się pierwsi wyborcy, niektórzy po joggingu, inni w ramach porannego spaceru z psem. Najwięcej naszych rodaków przybyło do urn w południe“.

Uprawnionych do głosowania było 627 wyborców, 597 osobom wydano karty do głosowania, z czego 55 osób głosowało na podstawie zaświadczeń o prawie do głosowania. Z urny wyborczej wyjęto 597 kart do głosowania.

Zwycięzcą wyborów do polskiego Sejmu, przeprowadzonych w stolicy Słowacji, stała się Koalicja Obywatelska, na którą oddano 268 z 596 ważnych głosów, co stanowi 44,97 procent. Drugie miejsce przypadło Prawu i Sprawiedliwości, na które zagłosowało 89 osób, czyli 14,93 procent. Na Trzecią Drogę zagłosowało 85 osób, Lewicę – 80 osób, a Konfederację – 62 osoby. Polska Jest Jedna oraz Bezpartyjni Samorządowcy zyskali po 6 głosów.

W wyborach do Senatu RP zwycię-

żył Adam Bodnar, reprezentujący Koalicję Obywatelską, uzyskując 465 głosów, na drugim miejscu znalazła się Alicja Żebrowska z Prawa i Sprawiedliwości, zdobywając 116 głosów. W przypadku wyborów do Senatu komisja stwierdziła, że 16 głosów było nieważnych (3 osoby postawiły znak „X“ obok nazwisk dwóch kandydatów, a 13 nie postawiło znaku „X“ obok żadnego nazwiska), a to oznacza, że w Bratysławie w wyborach do Senatu oddano 581 ważnych głosów.

Tego samego dnia odbyło się referendum, w którym w Bratysławie wzięły udział 194 osoby. Na pytanie: *Czy popierasz wyprzedzając majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki?* 162 osoby odpowiedziało negatywnie, 15 pozytywnie, a 17 głosów było nieważnych. Na drugie pytanie: *Czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższ-*

nego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn? 154 osoby odpowiedziały „nie“, 24 „tak“, a 16 głosów było nieważnych. Na trzecie pytanie: *Czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi?* 164 osoby odpowiedziały „nie“, 15 twierdząco, a 15 głosów było nieważnych. Na ostatnie pytanie: *Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relo-*

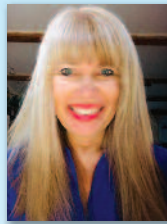


kacji narzucanym przez biurokrację europejską? 168 osób odpowiedziało negatywnie, 11 pozytywnie, a 15 głosów było nieważnych. Ponieważ frekwencja w referendum nie przekroczyła wymaganego progu 50 proc., jego wyniki są niewiążące.

Tegoroczne głosowanie przejdzie do historii z uwagi na bardzo wysoką frekwencję wyborczą tak w kraju, jak i za granicą. Do głosowania w wyborach parlamentarnych poza granicami Polski zarejestrowało się ponad 600 tysięcy osób, cztery lata temu było ich 314 tysięcy. Z zatwierdzonych protokołów przez PKW w Bratysławie wynika, że frekwencja na Słowacji wyniosła 94 procent.

RED.





SPIS TREŚCI

Niby wszystko można zaplanować tak, by artykuły publikowane w naszym piśmie ładnie ze sobą korespondowały, by tematycznie łączyły się w całość. I to widać w listopadowym „Monitorze”. Na przykład artykuł, otwierający ten numer, a mówiący o zwyczajach świętomarcińskich w Polsce i na Słowacji, które to święto przypada na 11 listopada (str. 4), ładnie współgra z artykułem z rubryki „Słowackie perełki”, dzięki któremu możemy dowiedzieć się więcej o bratysławskiej katedrze św. Marcina (str. 25).

Drugi przykład to dwie recenzje – jedna książki, w której autorka opisuje powieść Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pt. „Znachor” (str. 22), a druga – filmu, gdzie mowa o filmie powstałym na podstawie właśnie tej książki (str. 24).

O filmie mowa także w wywiadzie miesiąca, w którym przedstawiamy Lenę Górę, występującą w obrazie „Imago” (str. 6). Informujemy także o tym, że od 19 października w słowackich kinach można obejrzeć głośny film Agnieszki Holland „Zielona granica” (str. 11). Filmowo, ale i muzycznie było podczas kolejnego wydarzenia z cyklu „Poznajmy się, proszę” (str. 10). A skoro o muzyce mowa, to w tym numerze przypominamy zespół Oddział Zamknięty (str. 22). Muzycznie także w reportażu z Wrocławia – z Narodowego Forum Muzyki (str. 16).

Ponieważ w odstępie dwóch tygodni, najpierw na Słowacji, potem w Polsce odbyły się wybory parlamentarne, publikujemy więc prognozy, by zrozumieć, co nowe polityczne rozdania w tych dwóch krajach mogą oznaczać dla ich mieszkańców (str. 19), a także informujemy, jak głosowali Polacy w Bratysławie (str. 2).

O dzieciach i dla dzieci mamy coś w rubryce „Między nami dziećmi”. Tym razem jej autorka przekonuje, dlaczego warto wybrać się do opery bez względu na wiek (str. 31). Przynosimy też relację z promocji dwujęzycznej książeczki dla dzieci, wydanej przez stowarzyszenie „Bonita” (str. 9), a także relację z Klubu Małego Polaka w Bratysławie, który ruszył z werwą po przerwie wakacyjnej (str. 8).

Sporo udało nam się zaplanować tak, by oferta czytelnicza była bogata. Są jednak sprawy, których zaplanować się nie da. Do takich należy materiał, który do listopadowego numeru wszedł w ostatniej chwili – mowa o artykule wspomnieniowym, poświęconym Anecie Mikitovej, naszej rodaczce z Koszyc, która niedawno opuściła nas na zawsze (str. 14).

W imieniu redakcji

M. Wojcieszyska

Rogale, gęšina i młode wino, czyli świętomarcińskie tradycje 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA Lena Góra o wstydliwych wspomnieniach i filmie *Imago* 6

Z NASZEGO PODWÓRKA 8

Zamiast targowiska – Narodowe Forum Muzyki 16

Relacje polsko-słowackie po podwójnych wyborach parlamentarnych 19

ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY Przed nami radość z awansu czy tży porażki? 20

ROZMOWY Z NINĄ Wolność w jacuzzi 21

CZUŁYM UCHEM Oddział Zamknięty – wylęgarnia ekscesów wszelakich 22

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI Lekarstwo na pamięć 22

KINO-OKO Profesor Wilczur w nowej odstonie 24

SŁOWACKIE PEREŁKI Pod korona Świętego Stefana 25

KRZYŻÓWKA 26

RETROHITY Smarowidło z niebieskiej puszkki 27

Autobusy transgraniczne. Czy uda się odbudować zaufanie? 28

OGŁOSZENIA 29

PIĘKNA TRZYDZIESTOLATKA Środkowoeuropejszyk z rozdartym sercem 30

MIĘDZY NAMI DZIECIAKAMI Czy opera jest dla dzieci? 31

PIEKARNIK Własnymi paluszkami 32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska TREŇCIN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: POLSKÝ KLUB ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydane 3. 11. 2023



Rogale, gęsina i młode wino,



Mglisty, deszczowy, nostalgiczny, a nawet depresyjny listopad, kojarzony głównie z gorszym samopoczuciem i złym nastrojem nie należy do lubianych miesięcy. Ja natomiast przeciwnie zawsze darzyłam sympatią jedenasty miesiąc roku, gdyż oprócz urodzin mojej mamy wyczekiwałam pysznych, lukrowanych rogalików z masą makową. Choć dla wielu osób 11 listopada to ważne święto narodowe, dla mnie to dzień, kiedy św. Marcin przyjeżdża na białym koniu.

Podczas gdy w stolicy kraju nad

Wisłą w dniu 11 listopada panują zadymy i język nienawiści, w Poznaniu, skąd pochodzę, od 30 lat na najstarszej ulicy o nazwie św. Marcin przy monumentalnym zamku cesarskim odbywa się festyn pod nazwą „Imieniny ulicy”. Nawiązuje on do średniowiecznych obchodów dnia św. Marcina, które celebrowane jest od stuleci w wielu krajach Europy. W tym dniu główną ulicą przechodzi pochód na czele ze św. Marcinem, jadącym na białym koniu, a na stołach królują pyszne tradycyjnie rogaliki świętomarcińskie.

Moja babcia w ten dzień zawsze mawiała: „Jeśli śnieg spadnie na św. Marcina, to będzie wielka zima”, a dziadek dodawał: „Na świętego Marcina najlepsza gęsina: patrz na piersi, patrz na kości, jaka zima nam zagości”. W czasach przedchrześcijańskich bowiem tego dnia rozpoczynała się zima. Również w Czechach i na Słowacji nadal popularne jest powiedzenie, że 11 listopada na białym koniu przybywa św. Marcin, co według ludowej mądrości oznaczało, że tego dnia zwykle po raz pierwszy padał śnieg.



28 września została uroczystie zainaugurowana działalność **MUZEU HISTORII POLSKI** w Warszawie. W uroczystości uczestniczył prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką, premier Mateusz Morawiecki, wicepremier, szef PiS Jarosław Kaczyński,

marszałek Sejmu Elżbieta Witek, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. MHP powstało na terenie warszawskiej Cytadeli. „Symbolu próby zniewolenia Polaków przez 80 lat, symbolu zniszczenia ruchu narodo-wyzwoleńczego i woli wyzwolenia narodu, cytadeli wzniesionej przez cara Mikołaja I” - podkreślił prezydent. Gmach MHP składa się z sześciu poziomów – dwóch podziemnych oraz czterech naziemnych; jego powierzchnia wynosi 44 tys. m². Wystawa stała będzie udostępniona zwiedzającym w 2026 r. Opowie o ponadtyślatniej historii polskiego narodu oraz państwa.

14 października w wieku 84 lat w Krakowie zmarł **STANISŁAW RADWAN**, kompozytor, autor muzyki do ponad 200 spektakli i filmów, wieloletni dyrektor Starego Teatru. Spoczął na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Był mężem aktorki Doroty Segdy.

15 października w Polsce odbyły się **WYBORY PARLAMENTARNE**. Na PiS zagłosowało 35,38 proc. Polaków, na Koalicję Obywatelską – 30,70 proc., na Trzecią Drogę – 14,40 proc., na Nową Lewicę – 8,61 proc., na Konfederację – 7,16 proc. Poza progiem wyborczym znaleźli się Bezparyjni Samorządowcy (1,86 proc.) oraz

Polska Jest Jedna (1,63 proc.). PiS w wyborach do Sejmu zdobyło 194 mandaty, KO – 157; Trzecia Droga – 65; Nowa Lewica – 26; Konfederacja – 18. W wyborach do Senatu kandydaci PiS zdobyli 34 mandaty, KO – 41, Trzecia Droga (PSL i Polska 2050) – 11, Nowa Lewica – 9. Do Senatu weszło również 5 kandydujących z własnych komitetów wyborczych. W tegorocznych wyborach rekordowa okazała się frekwencja, która wyniosła 74,38 proc. To najwyższa frekwencja we wszystkich głosowaniach, które odbyły się w Polsce od 1989 r. W wielu lokalach wyborczych ustawiła

czyli świętomarcińskie tradycje

Od czasów średniowiecza był to dzień uboju zwierząt domowych i płacenia podatków. Świętowano pożegnanie lata, zjadano utuczone gęsi jako symbol dobrych, udanych zbiorów i smakowano młode wino. Zwyczaj ten przetrwał do dziś, zwłaszcza na Słowacji oraz w Czechach, gdzie świętowanie młodego wina ma zarówno charakter świecki, jak i religijny, gdzie kultywowana jest tradycja błogosławienia wina.

Od kilku lat w Bratysławie odbywa się świętomarciński jarmark, a ulicami Starego Miasta, podobnie



jak w Niemczech, przechodzi pochód z lampionami. Tymczasem w Austrii, Niemczech, Węgrzech, Francji czy w Skani na południu Szwecji tego dnia spożywa się pieczoną gęś nadziewaną jabłkami lub rodzynkami. Gęsi były tam znane od zarania dziejów, ale ich pierwsze związki z dniem św. Marcina datuje się od 1567 r. Jeszcze w XIX w. w tyrolskim kalendarzu rolniczym dzień św. Marcina oznaczany był gęsią, podobnie jak w norweskim kalendarzu runicznym. A skąd w ogóle gęsiną na św. Marcina? Otóż według legendy św. Marcin, aby uniknąć mianowania biskupem, ukrył się przed wysłannikami papieża w przyklasztornej szopie pełnej gęsi. Jednak jego kryjówkę zdradziły owe ptaki głośnym gęganiami i tak Marcin z Tours musiał przyjąć święcenia kapłańskie i sakrę biskupią. A kim w ogóle był św. Marcin?

Św. Marcin z Tours (316-397) był biskupem w IV w., mnichem, ascetą, pierwszym świętym Kościoła zachodniego spoza grona męczenników, a w młodości żołnierzem cesarza Konstancjusza. Uważa się go za jednego z najbardziej znanych świętych Kościoła katolickiego. Czczą go



zarówno chrześcijanie, jak i prawosławni, ewangelicy oraz anglikanie. Przedstawiany jako rycerz, oddający pół płaszcza marznięcemu żebrakowi, stał się ikoną miłości bliźniego. Warto więc przy okazji dnia św. Marcina nie tylko spróbować rogali, gęsiny i młodego wina, ale dzielić się z innymi, zwracając szczególną uwagę na ubogich i potrzebujących. A jaką zimę wywróży w tym roku św. Marcin i czy przyjedzie na białym koniu, przekonamy się już wkrótce.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

się ogromne kolejki osób, które chciały oddać głos. Do godz. 3. w nocy głosowano na wrocławskim Jagodnie, a do północy w jednym z lokali na warszawskiej Woli.

Jednocześnie z wyborami do Sejmu i Senatu odbyło się **REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE**, w którym Polacy odpowiadali na cztery pytania dotyczące relokacji imigrantów, wyprzedaży majątku narodowego, podwyższenia wieku emerytalnego oraz likwidacji bariery na granicy z Białorusią. Ponieważ frekwencja w referendum wyniosła zaledwie 40,91 proc. jego wyniki są niewiążące.

Choć wygrało Prawo i Sprawiedliwość, zdobywając 194 mandaty, to **NIE MA WIĘKSZOŚCI** w 460-osobowym Sejmie. Taką większością dysponują wspólnie KO, Trzecia Droga (PSL-Polska 2050) oraz Nowa Lewica, które razem wprowadziły do Sejmu 248 posłów. Opozycja zdecydowała, że ich wspólnym kandydatem na premiera jest szef PO Donald Tusk. Kandydatem PiS jest obecny premier Mateusz Morawiecki.

KONSULTACJE Z UGRUPOWANAMI, które znalazły się w Sejmie, przeprowadził prezydent Andrzej Duda w celu podjęcia decyzji, komu powierzyć misję tworzenia nowego

ządu. Pierwsze posiedzenie Sejmu nowej kadencji prezydent zwołał na 13 listopada. Wówczas premier wraz z całym rządem podda się do dymisji.

21 października w wieku 79 lat po długiej i ciężkiej chorobie zmarł kompozytor, gitarzysta, wokalista zespołu Niebiesko-Czarni **WOJCIECH KORDA**. Był współtwórcą muzyki do pierwszej polskiej rock-opery „Naga”. W zespole Niebiesko-Czarni występował w latach 1964-1976; następnie występował w duecie z ówczesną żoną Adą Rusowicz, która zginęła w wypadku w 1991 r. Ich córką jest wokalistka Ania Rusowicz.

25 października zmarła **WANDA PÓLTAWSKA**, współpracowniczka i przyjaciółka Jana Pawła II, lekarz psychiatra, była więźniarka niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück. 2 listopada skończyłaby 102 lata. W 2016 r. Wanda Półtawska została odznaczona Orderem Orła Białego – w uznaniu zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, za propagowanie wartości i znaczenia rodziny we współczesnym społeczeństwie, a także za „chrześcijańskie świadectwo humanizmu i wkład w rozwój katolickiej nauki społecznej”. W 2012 r. została odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą. **MP**

Lena Góra o wstydlivych wspomnieniach i filmie *Imago*

Na tegorocznym festiwalu filmowym w Gdyni jej rola w filmie *Imago* nagrodzona została Złotymi Lwami. Zobaczyłam ją pierwszy raz w serialu *Król* Jana P. Matuszyńskiego według prozy Szczepana Twardocha, a potem w filmie *Roving Woman* w reżyserii Michała Chmielewskiego. Była współscenarzystką i odtwórczynią głównej roli.

Zagrała w tym filmie razem z Johnem Hawkesem, nominowanym do Oscara za rolę w *Do szpiku kości*. Współproducentem filmu *Roving Woman* był legendarny Wim Wenders. Nasza rozmówczyni mieszkała wtedy w Los Angeles. W Gdyni Lenę Górę oblegali dziennikarze. Nasza rozmowa była „pomiędzy”, bo na gdyńskim festiwalu pokazywano dwa filmy z jej udziałem: *Imago* i *Święty*.

Dziwny ten film *Imago*, osobisty, bolesny, bardzo, przejmujący. Poza dramatem rodzinnym pokazuje mało znane klimaty z lat osiemdziesiątych z alternatywnego świata artystycznego, z rockowej, psychodelicznej grupy *Pancerne Rowery*.

To świat jeszcze nieoswojony. Kontrkultura w Nowym Jorku, w Berlinie jest w kręgu zainteresowań różnych twórców, a u nas jest ciągle jeszcze nieodkryta. Nasz film opowiada m.in. o scenie alternatywnej. W *Pancernych Rouerach* – grupie rockowej – wokalistką była moja mama Ela „Malwina” Góra, która pojawiała się też w *Aptece* i *Szeleście Spadających Papierków*. To wszystko były muzyczne trójmiejskie grupy alternatywne.

W kapeli *Pancerne Rowery* była jedyną wokalistką. Kontrkultura pojawiła się u nas później niż na Zachodzie.

To prawda. Była sprzeciwem, buntem. Burzyła, co mogła. Mama chodziła w garniturach po swoich braciach. Miała oryginalną urodę, dobrze tańczyła, miała swój świat i wszystkim wydawała się dziwna.

Jak zrodził się pomysł na film *Imago*?

W sumie dość przypadkowo. Spotkanie z Olgą (Chajdas) było jeszcze w Los Angeles. Myślę, że Olga zauważyła we mnie coś ważnego i tak się zaczęło. Bez takiej wzajemnej dobrej relacji nie byłby ten film możliwy. Pierwszy raz spotkałyśmy się w mieszkaniu Kasi i Agnieszki Holland. Olga szukała aktorki do jakiegoś swego filmu. Szybko się zrozumiłyśmy. Po jakimś czasie odbyłyśmy wspólną taką niedużą podróż, zresztą moim starym samochodem, bo lubię stare samochody, ale wtedy jeszcze nie było konkretów o tym filmie. Na początku w ogóle nie wiedziałam, że historię mojej mamy i tamtego czasu możemy opowiedzieć razem. Temat wypłynął niespodziewanie, bo zaczęłyśmy krążyć wokół macierzyństwa i naszych matek. I wtedy właściwie odkryłam historię mojej mamy. Mój dom rodzinny był... dość dramatyczny i historie w nim bywały wstydlive w tym takim codziennym rozumieniu. Bracia mamy po pijaku śpiewali pod blokiem na osiedlu, a mama miała epizody w psychiatryku. To były dla mnie wstydlive wspomnienia. Musiałam to w sobie przezwyciężyć.

Publiczność festiwalowa nagrodziła *Imago* brawami.

Po pierwszych spotkaniach już wiem, że to nie jest dla widzów film obojętny. *Imago* jest moją opowieścią, pisałam też scenariusz. Ten proces pisania trwał długo. Nie byłam w pełni świadoma tego obciążenia swoją rodziną. Nie wiedziałam też nic o tamtym czasie – końcu lat osiemdziesiątych, czasie muzyki alternatywnej. Kiedy skończyliśmy ten film, ja wiem, że przeszłam etap, coś za sobą zostawiłam i przestałam się wstydzić za swoją rodzinną przeszłość.

Rodzinną historią była trudna do pokonania?

Raczej dziwna i bolesna. I pewnie w tym sensie trudna. Mój ojciec był malarzem, artystą (Sławek Góra), moja mama szaloną wokalistką (Ela Wyczyńska), mówili o niej wariatką. O mnie też tak czasami mówią. Nie wszystko z przeszłości rozumiałam, ale wiem, że w sztuce jest szaleństwo i prawie każdy artysta jest trochę szalony. A kiedy zaczęłam pisać scenariusz, wiedziałam, że muszę nabrać dystansu do tej przeszłości i zobaczyć ów świat na nowo. Moja mama miała niby zwyczajny, prosty dom: sześcioro braci i dwie siostry. I swoich rodziców – moją babcię i mojego dziadka. Rodzina uważała, że z Ela jest coś nie tak, bo medytowała i malowała koła na ścianie. Żyła trochę w swoim kosmicznym świecie. Wiele się dowiedziałam, kiedy rozmawiałam z ludźmi z jej czasów, tamtymi artystami. Wiedziałam, że muszę razem z Olgą Chajdas umieścić w scenariuszu i potem w filmie wiele trudnych zdarzeń, choćby to, że moja Ela „Malwina”, kiedy zaszła w ciążę, mogła ją usunąć, ale nie chciała, mimo że była pełna lęku. Ale też nie przestała ćpać i chlać. To były trudne sce-

ny. Obnażanie tych różnych rodzinnych prawd nie było ani proste, ani łatwe. Ale film to dzieło, więc musiałam zbudować dystans do bohaterki i jej świata.

Dystans do osobistych wątków?

Tak, choć jest ich bardzo wiele. Choćby prawdziwa historia poznania się mojej mamy i ojca. Było to w legendarnym sopockim SPTIF-ie. Sławek Góra siedział na parapecie okna z drinkiem, mama go zobaczyła, coś musiało zaiskrzyć, bo powiedziała do swego przyjaciela: „To będzie mój mąż”. I się stało.

A muzyka, bodaj najważniejsza w tym filmie?

Smolik tworzył muzykę. Andrzej Smolik. On jest z alternatywnej sceny

Na planie było mi trudno. Psychicznie zwłaszcza.

muzycznej, a teksty tworzyliśmy wspólnie. Zależało mi, żeby w tym filmie była energia tamtych koncertów. Wszystko graliśmy na planie na żywo, muzyka jest siłą tego filmu. Dawaliśmy z siebie wszystko. Moja Ela „Malwina” Góra nie śpiewała idealnie, myślę, że ja śpiewam jako aktorka dużo lepiej, ale chodziło mi o to, żeby być jak najbliższej jej wokalu i dać muzycznie najbliższy jej obraz.

Na premierze filmu byli mój ojciec i moja mama. Zobaczyli się po raz pierwszy po siedmiu latach, bo mama mieszka sama. Była też moja rodzina: wujkowie, ciocie i znajomi mojej mamy i ojca, nawet fani mamy z czasów *Pancernych Rowerów*. To wzajemne przypominanie sobie siebie z tamtych lat było niesamowite, także dla mnie, jak na nich patrzyłam.

Czy bycie własną matką na ekranie było trudne?

Tak. Od początku rozmawialiśmy z Olga Chajdas, że ja to zagram, ale potem, kiedy przybywało w scenariuszu osobistych wątków, zaczęłam mieć wątpliwości, czy to jest okay – taka rola pełna min i sekretów z przeszłości. Ale równocześnie wiedziałam, że to jest film, i że to dzieło przestanie za chwilę być tylko moją osobistą sprawą, stanie się własnością widzów. Nie chciałam

przeprowadzać żadnej własnej terapii za pomocą tego filmu, bo nie po to robi się film, ale chciałam, żeby to była prawdziwa opowieść. I uznałam, że powinnam to zagrać. Na planie było mi trudno. Psychicznie zwłaszcza.

Wiele prawdy osobistej i cielesnej w tym filmie.

Tak, bo ja musiałam dać wizerunek tej prawdzie pełen – fizyczny i psychiczny. Pomagała mi w najtrudniejszych momentach na planie Marta Łachacz, była dla mnie wielkim wsparciem. Ale najtrudniejsze były przeżycia emocjonalne, a nagość ciała było mi łatwiej oswoić.

Trójmiasto to Pani matecznik.

Wyjechałam stąd, jak miałam 16 lat. Musiałam sama spróbować stanąć na nogi. Byłam w różnych miejscach, w Londynie dość długo, bo chciałam się dostać do teatru. Bakcyla teatru łyknęłam tutaj, w Trójmieście. Musiałam trochę pooszukiwać i pokombinować, żeby dostać się do szkoły aktorskiej i teatru. A potem, żeby zdobyć pracę w nocnym barze. Trzeba było się jakoś utrzymać. Było różnie, czasami bardzo kruch. A potem była Ameryka. Miałam już 19 lat, w Nowym Jorku załapałam się i zarabiałam w modelingu. A potem pojechałam do Los Angeles. Wstawiałam na Instagram zdjęcia oszukane, że niby tak wspaniale jest. Sporo tam przeżyłam, szukałam jeździłam, miałam przyjaciela. Tam byłam Amerykanką, ale z Polski, a po powrocie jakiś czas tutaj nazywali mnie Leną z Hollywood. W Gdyni wiem, skąd jestem. Film *Imago* też mi pomógł. Ale to, co przeżyłam w świecie, też jest ważne. Zbudowało mnie. Nie było zawsze wesoło, ale umiem utrzymać się na powierzchni.

Na festiwalu w Gdyni był też drugi film z Pani udziałem: *Święty*.

Gram w nim sympatyczną bohaterkę. Dla mnie w filmie ważne są sytuacje psychologiczne, to, co się dzieje między bohaterami. I takie role lubię najbardziej.

ALINA KIETRYS, Gdynia



ZDJĘCIE: TMBT



Co słychać

Klub Małego Polaka, czyli sobotnie przedszkole dla dzieci polskojęzycznych w wieku od 3 do 6 lat, już od pięciu lat funkcjonuje z powodzeniem na polonijnej mapie edukacyjnej Bratysławy. Nie inaczej jest w roku szkolnym 2023/2024.

Obecnie grupa liczy piętnaścioro uczestników, a czworo absolwentów podjęło we wrześniu naukę w pierwszej klasie Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie. Zajęcia, podobnie jak w ubiegłym roku, prowadzi Natalia Konicz-Hamada.

To, co uległo zmianie, to miejsce spotkań Klubu, który przeprowadził się wraz ze Szkołą Polską do budynku przy ulicy Karloveskiej 32.

W KLUBIE MAŁEGO POLAKA?



W tym roku zajęcia rozpoczęły się w październiku. Wyjątkowo ciepła pogoda sprzyjała spędzaniu ich części na dworze i poznawaniu polskich zabaw podwórkowych. Nie zabrakło jednak czasu na inne aktywności – dzieci utrwały polskie nazwy dni tygodnia, rozmawiały o darach jesieni i babim lecie, świętowały też wspólnie Polonijny Dzień Dwujęzyczności, który tradycyjnie przypadł na trzeci weekend października. Obchody tego ostatniego były szczególnie wesołe, bo na dzieci czekały pyszne muffinki, upieczone przez klubikową mamę, oraz kolorowa fotobudka, przygotowana przez fotografkę Agnieszkę Stefańską.



Wszyscy z radością czekają na listopad i kolejne spotkania. Dla dzieci najważniejsza jest dobra zabawa, a dla ich rodziców – kontakt maluchów z językiem polskim. Na szczęście Klub Małego Polaka łączy obie te rzeczy!

NKH



„Bystra główka“

zaprezentowana!

To już trzecia dwujęzyczna książka autorstwa Silvii Subiak Wtorekovej, adresowana do dzieci. Nosi tytuł „Bystra główka - Vševedko“ i została zaprezentowana w dwóch miastach: 23 października w Wojewódzkiej Bibliotece w Żylinie, a cztery dni później w Instytucie Polskim w Bratysławie.

W obu miejscach na dzieci czekało mnóstwo niespodzianek – jak na prawdziwą, huczną imprezę przy-



ZDJĘCIA: MAREK BERKY, NATALIA KONICZ-HAMADA



która opowiadała, jak książka powstawała. Rodzice pytali, skąd autorka czerpała pomysły. Okazuje się, że inspiracji do napisania rozdziałów, dotyczących znaków drogowych, Tatr, flag państwowych, szukała w encyklopedii, słowackich pod-

stało! Książki, balony, wystawa ilustracji powstałych do książki plus słodki bufet pełen lizaków, ciasteczek i musujących napojów. Odgłosy dzieci, nie mogących się doczekać momentu kulminacyjnego, czyli chrztu publikacji, spowodowały przyjemne napięcie podczas prezentacji autorki,

ręcznikach szkolnych i innych publikacjach.

A chrzest? Ten był zaskakujący! Chrzestnymi rodzicami były... dzieci, których zadaniem było naklejenie na okładkę nowej publikacji naklejek z motywami zwierzęcymi.

Autorce gratulujemy, a nowej polsko-słowackiej książce życzymy wielu uważnych czytelników! **MB I RED.**



Przedsięwzięcia zorganizowało stowarzyszenie „Bonita” - Polska Szkoła Językowa, korzystając z gościnności Wojewódzkiej Biblioteki w Żylinie oraz Instytutu Polskiego w Bratysławie. Publikacja wydana dzięki finansowemu wsparciu Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych.

W ostatni weekend października polonijne dzieci z Żyliny uczyły się języka polskiego w... podziemiach budynku Paľovej budy, tam bowiem mieści się pokój zabaw, który nadał odpowiedniej atmosfery. Nie o Halloween chodziło, ale o słowiańską tradycję Świetlika (po słowacku: *Svetlonos*), choć stroje, w które tego dnia byli wszyscy przebierani, podobne do tych, obowiązujących podczas amerykańskiego święta. Oprócz dyń, dzieci pracowały także z liśćmi, kasztanami ucząc się słownictwa związanego z jesienią i jesiennymi tradycjami.

RED.

ZDJĘCIA: AGNIESZKA HAVLOVÁ



W Polskim Przedszkolu w Żylinie znowu straszy



Kolejny, już dziewiąty odcinek serii „Poznajmy się, proszę” z udziałem artystek: Joanny Kożuch i Natalii Konicz-Hamady, który odbył się 24 października, dotyczył sztuki. Nic dziwnego, bowiem obie panie ze sztuką są za pan brat.



„Sztuka otwiera horyzonty, uczy szerszego spojrzenia na świat” – przekonywała twórczyni filmów animowanych Joanna Kożuch, dodając, że rozumienie sztuki nie jest warunkiem koniecznym, by z nią obcować. „Kiedy na przykład wybiorę się do galerii, wcale nie muszę rozumieć sztuki przedstawionej na obrazach, wystarczy, że ją chłonę” – dodała.

Z tym poglądem zgodziła się także wokalistka Natalia Konicz-Hamada, podkreślając, jak ważne jest obcowanie ze sztuką od najmłodszych lat, co potwierdza jej przypadek. Rodzice, widząc w niej talent, zapisali ją do szkoły muzycznej. „Miałam chwile zwątpienia, czy to jest dla mnie, tym bardziej, że najpierw moim głównym instrumentem był fortepian” – wspomina. Te chwile zwątpienia przezwyciężyła dzięki rodzicom. Potem były inne dylematy: śpiew operowy czy jazzowy, a nawet godzenie różnych kierunków studiów: psychologii i śpiewu jazzowego.

Różne dylematy towarzyszyły też Joannie Kożuch, która najpierw wybrała malarstwo, by potem ulec animacji. I to właśnie animacja przyprowadziła ją do Bratisławy, gdzie kontynuowała studia.

„Dylematy są wpisane w życie twórcze” – przekonywały obie panie, a obecni na sali goście mogli się przekonać, że dokonały słusznych wyborów, oglądając fragmenty nagradzanego na wielu festiwalach filmu Joanny, zatytułowa-

nego „Było sobie morze”, czy słysząc piękny śpiew Natalii, której na fortepianie towarzyszył mąż Marián Hamada. Jego obecność stała się pretekstem do rozmów na temat mężów obu artystek, którzy dzielą z nimi te same pasje czy profesje.

Spotkanie prowadziła Małgorzata Wojcieszewska, która pytała także swoje rozmówczynie o pierwsze wrażenia po przyjeździe na Słowację czy sposoby nauki języka słowackiego. Obecni na sali mogli się też dowiedzieć, czy Słowacy są ciekawi naszych artystek, ile czasu powstaje film animowany, czy dom Natalii jest usiany nutami, a Joanny rysunkami, czy swo-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

ją twórczością chcą wzruszać, wpływać na ludzi, czy zmieniać świat.

Były też interesujące pytania z publiczności, która chciała się dowiedzieć m.in. jak na artystki wpływa dwukulturowość, w której żyją, czy bywają humorzaste, a także gdzie, według nich, kończy się sztuka, a gdzie zaczyna kicz.

Podczas wieczoru powracał temat edukacji, ponieważ gościom wieczoru jest on bliski z racji tego, że obie panie uczą kolejne pokolenia: Joanna – studentów na bratysławskiej filmówce, a Natalia – języka polskiego dzieci z Klubu Małego Polaka oraz śpiewu w scholi przy jednym z bratysławskich kościołów.

Obie artystki znają się i lubią, co było widać podczas spotkania. Może nawet uda się połączyć ich twórczość w jedną całość? Tą klamrą artystyczną mógłby być animowany teledysk do jednego z utworów z najnowszej płyty Klubu Polskiego pt. „Bardzo ważna rzecz” w wykonaniu Natalii.

Gdyby na sali był obecny ktoś, dla kogo sztuka nie ma większego znaczenia, z pewnością ten odcinek talk show Klubu Polskiego, zrealizowany we współpracy z Instytutem Polskim w Bratysławie, mógłby wpłynąć na zmianę sposobu myślenia. Bo ów wieczór przyniósł sporo bodźców, dzięki którym można było sztukę chłonąć i nią się delectować.

RED.



Celem projektu Klubu Polskiego pod nazwą „Poznajmy się, proszę” jest prezentacja interesujących Polaków (lub Słowaków polskiego pochodzenia) w formie ciekawych rozmów z nimi z udziałem publiczności.



Film, który przejmuje i odbiera mowę

„Ojciec nasz, któryś jest w niebie...” – kiedy słyszymy tę modlitwę, oglądając najnowszy film Agnieszki Holland pt. „Zielona granica”, czujemy, że jest to jeden z bardziej przejmujących momentów. Albo ten, gdy matka stara się napić swoje spragnione dziecko, odpowiednio naginając gałązki choinki, po których spływają krople wody.

Przejmujących momentów jest w tym filmie dużo więcej. Właściwie cały film jest wstrząsający i odbiera mowę. Do tego stopnia, że w trakcie projekcji nikt nawet nie myśli, by sięgnąć po popcorn. Bo jest to opowieść, którą napisało życie. Niestety. Dotyczy uchodźców na granicy białorusko-polskiej, których skusił reżym Łukaszenki, obiecując szybkie dotarcie do Unii Europejskiej. A tymczasem „gwarantuje” przepychanki przez płot z drutów kolczastych na drugą stronę granicy. Druga strona nie chce „gości”, więc przepycha z powrotem. I tak w kółko: raz tu, raz tam. Pomiędzy tymi przepychankami całe rodziny mieszkają w lesie: rodzice z małymi dziećmi, starcy, kobiety w ciąży.

Poznajemy bohaterów i ich historie. To właściwie jedna opowieść, ale opowiedziana z różnych stron, przez kilka osób. Oprócz uchodźców poznajemy też pograniczników oraz niosących pomoc aktywistów.

Nie będę więcej opisywać tego filmu. Agnieszka Holland też nie chcia-

ła o nim mówić w swoim nagrany wystąpieniu, zaprezentowanemu przed premierową projekcją dla słowackiej publiczności. „Jestem ciekawa, jak odbierzecie na Słowacji ten film. Bardzo żałuję, że nie mogę być dziś z wami, bo zapewne w sali kinowej są moi znajomi, z którymi chętnie bym się spotkała” – mówiła artystka. Pierwsze reakcje widzów były podobne do tych, które obserwowaliśmy w Polsce: szok, smutek i ból.



Jak pisałam wyżej, film wzrusza, odbiera mowę, ale rodzi też gniew. Tych, dla których ludzki los jest obojętny, do kin nie przyciągnie. Łatwiej im bowiem zanegować problem czy rzetelność narracji, niż się nim przejąć.

MW

Film ze słowackim tytułem „Hranica” wszedł na ekrany słowackich kin 19 października.

„Jej zawodowy profesjonalizm, odwaga, bezkompromisowość sprawiają, że dla Pani Redaktor otwierają się wszystkie drzwi (...). Pani Redaktor jest nie tylko wyjątkową dziennikarką i publicystką, ale to także niezmiernie ważny nauczyciel akademicki, wychowała setki młodych adeptów dziennikarstwa i mam głęboką nadzieję, że stosują oni w swojej pracy zawodowej zasady rzetelności, odpowiedzialności i etyki zawodowej, bo te-



Bene Merito et Merenti dla Aliny Kietrys

go uczy studentów (...).“ – to fragment laudacji, wygłoszonej przez rektora Uniwersytetu Gdańskiego prof. Piotra Stepnowskiego pod adresem Aliny Kietrys, której 18 października wręczono zaszczytne wyróżnienie – Medal Uniwersytetu Gdańskiego *Bene Merito et Merenti*. To najwyższy laur tej uczelni, przyznany w uznaniu zasług i wyteżonej pracy włożonej w tworzenie kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna, a szczególnie za stworzenie od podstaw, w owym czasie najnowszej w Polsce, pracowni – laboratorium studia radiowego, a następnie Mega Otwartego Radia Studenckiego MORS.

A my uczulamy, że na łamach „Monitora Polonijnego“ mogą Państwo czytać artykuły Aliny Kietrys w comiesięcznej rubryce „Kino-oko“, w tym numerze – także „Wywiad miesiąca“. Pani profesor gościła także kilkakrotnie w Bratysławie i prowadziła szkolenia dziennikarskie dla naszych współpracowników. Bardzo serdecznie gratulujemy!

RED.

ZBIERKIE INSTYTUT SŁOWACKI



Słowacko-Polska Komisja Nauk Humanistycznych

Pod koniec września w Busku-Zdroju odbyło się jubileuszowe 25. posiedzenie Słowacko-Polskiej Komisji Nauk Humanistycznych. Komisja, działająca przy Ministerstwie Szkolnictwa, Nauki, Badań i Sportu Republiki Słowackiej oraz Ministerstwie Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, zbiera się co roku na przemian w jednym z dwóch krajów. Jej misją jest koordynacja działań z zakresu historii, literaturoznawstwa, językoznawstwa, socjologii, etnologii oraz innych nauk humanistycznych i społecznych w ramach badań polonistycznych na Słowacji i badań słowacystycznych w Polsce.

Członkowie Komisji wydają wspólny periodyk „Kontakty”, który za każdym razem zawiera cenne artykuły naukowców obu krajów, wywiady z wybitnymi słowackimi i polskimi osobistościami, a także recenzje najnowszych publikacji książkowych, poświęconych aktualnym i historycznym stosunkom słowacko-polskim. Regularnie w ramach posiedzeń Komisji ma miejsce także słowacko-polska konferencja naukowa, tym razem odbyła się pod hasłem „Polska i Polacy w słowackim piśmiennictwie po 1945 roku”.

RED.

Występ Piotra Beczały w Bratysławie

Organizatorzy 58. Bratysławskiego Święta Muzyki przygotowali dla miłośników muzyki wokально-instrumentalnej nie lada gratkę. Trzeciego października w przepięknej sali koncertowej Filharmonii Słowackiej wystąpił jeden z najbardziej uznanych tenorów lirycznych naszych czasów Piotr Beczała. Towarzyszyła mu francuska pianistka Sarah Tysman.

Zaprezentowany tego wieczora program był niezwykle bogaty. Co ciekawe, artysta zdecydował się przede wszystkim na krótkie formy muzyczne, wykonując dla publiczności aż dwadzieścia trzy pieśni czterech kompozytorów: Mieczysława Karłowicza, Antoniego Dwořaka, Piotra Czajkowskiego i Siergieja Rachmaninowa. Oprócz nich na scenie zabrzmiały również arie ze „Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki, „Rusalki” Antoniego Dwořaka oraz „Eugeniusza Oniegina” Piotra Czajkowskiego.

Niesamowita precyzja wokalna i wspaniały ładunek emocjonalny Piotra Beczały zaczarowały słuchaczy. Jeśli dodać do tego finezyjny akompaniament fortepianowy Sarah Tysman, która przez cały czas subtelnie towarzyszyła soliście, ani razu nad nim nie górując, nie dziwi fakt, że publiczność nie pozwoliła tak łatwo zejść artystom ze sceny. Para bisowała aż trzykrotnie, wykonując dla zgromadzonych jeszcze najsłynniejsze arie z oper Georgesa Bizeta czy Franza Lehára.

To było prawdziwe święto muzyki.

NKH



Kolejna Złota Sowa wędruje z Austrii na Słowację

Co kilka lat na łamach „Monitora” informujemy, że w sąsiedniej Austrii przyznawane są Złote Sowy Polonii także naszym Polonusom, mieszkającym na Słowacji. Byli wśród nich do tej pory: artystka plastyk Zdenka Zaborska Błońska (2011 r.), reżyser filmowy Franek Chmiel (2011 r.), dziennikarka i działaczka polonijna Małgorzata Wojcieszńska (2012 r.) czy twórczyni filmów animowanych Joanna Kożuch (2021 r.).



ZDJĘCIA: SAUNDRA BENIČIOVÁ

W tym roku kolejna Złota Sowa powędrowała na Słowację, a konkretnie w ręce primabaleriny Słowackiego Teatru Narodowego Rominy Kołodziej. „Dziękuję z całego serca. Ta nagroda jest dla mnie wielką niespodzianką” – reagowała artystka, dziękując organiza-



torem i jurorom za wyróżnienie. „Dziękuję mojej rodzinie i przyjaciołom, którzy mnie wspierają – to wam zawdzięczam to, że mogę robić to, co kocham” – mówiła Romina, gratulując pozostałym laureatom. A byli nimi: Roma Janus z Austrii (kategoria teatr/film), Irena Ludwika Czopek-Zanovello z Włoch (działacz polonijny), Beata Walaszek z Austrii (działacz polonijny), prof. Hubert Rutkowski z Niemiec (muzyka), Władysław A. Sendeci, również z Niemiec (muzyka), Leszek Turkiewicz z Francji (media), Wiesław Smętek z Niemiec (sztuki wizualne), Henryk Kamiński z Francji (literatura), prof. Michał Kosiński z USA (nauka) oraz przyjaciel Polaki i Polaków w Austrii Wolfgang Harrer.

Gala wręczenia nagród odbyła się 21 października w sali im. Jana III Sobieskiego w wiedeńskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk. Inicjatorką tego przedsięwzięcia przyznającego wyróżnienia dla Polaków zamieszkałych za granicą, posiadających wyjątkowy dorobek z różnych dziedzin życia, jest Jadwiga Hafner, założycielka stowarzyszenia Klub Inteligencji Polskiej w Austrii.

Podczas 17 edycji przyznawania tzw. polonijnych Oscarów ich laureatami byli m.in. Agnieszka Holland, Wanda Wilkomirska, Piotr Beczala, Steffen Möller czy Kasia Adamik.

Gratulacje dla laureatów! Nas bardzo cieszy kolejna Sowa, która przybyła na Słowację. Brawo Romina!

Są tam, gdzie biało-czerwoni potrzebują pozytywnych wibracji!

W czwartek, 12 października, polscy(!) kibice z Koszyc stanęli murem za Orlikami, drużyną młodych polskich piłkarzy kategorii U21, która przyjechała do Koszyc na towarzyski mecz Słowacja-Polska. Mecz odbył się w ramach przygotowań do mistrzostw świata w roku 2025 w tej kategorii.

Kibiców polskich Orlików było oczywiście stosunkowo mniej niż kibicujących słowackiej drużynie Sokolików, ale i tak było ich słychać na trybunach, ponieważ radośnie i bardzo głośno dopingowali młodych Polaków, którzy strzelili dwa gole.

W doskonałym humorze i w towarzystwie konsulów honorowych z Koszyc i Preszowa – Konrada Schönfelda oraz Jana Hudackeho – mieli okazję podziwiać w akcji rodzące się talenty piłkarskie, taktykę ich trenerów oraz odczuć wibracje, płynące ze sportowego ducha piłkarzy. Mecz zakończył się wynikiem 2 : 2! Remis jak na przyjacielski sparing przystało. Młodym piłkarzom należą się gorące podziękowania za pozytywne piłkarskie emocje.

MAGDALENA SMOLIŃSKA



ZDJĘCIA: MAGDALENA SMOLIŃSKA

RED.

Pojawiła się i zniknęła...

Pojawiła się przed świętami

„Pamiętam, jak pojawiła się z córką i synem w naszym gronie przyjaciół z Klubu Polskiego w Koszycach. Było to chyba trzy albo cztery lata temu, kiedy spotkaliśmy się w konsulacie honorowym na wspólnym pieczeniu i ozdabianiu pierniczek przed Bożym Narodzeniem” – wspomina Justyna Dela i dodaje, że zauważyła wtedy, jak bardzo Anetę ucieszyło to, że znalazła się w gronie Polaków, którzy wspólnie pielęgnują polskie tradycje. Na tym jednym spotkaniu nie poprzestała.

„Cały czas jestem duszą w Polsce, przychodzę na spotkania klubowe, bo chcę uczestniczyć w życiu Polonii. Zawsze mi tego brakowało” – mówiła mi Aneta w styczniu 2022 r., kiedy poznałyśmy się w Koszycach, mieście, w którym mieszkała ponad 20 lat. Wspominała też wtedy, że przed laty przez jakiś czas mieszkała w Dubaju, gdzie zdążyła żyć się ze środowiskiem polonijnym. „Żałuję, że nie wiedziałam wcześniej o koszyckiej Polonii, bo zawsze mi się marzyło, by



Aneta Mikitová

24.01.1976 - 14.10.2023

moje dzieci wyrastały w takim środowisku, podobnie jak polskie dzieci znajomych, które obserwowałam w Dubaju” – dodała wtedy.

Ten Dubaj kochała i często tam była, bowiem od 1996 roku, zaraz po studiach w Wyższej Szkole Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, pracowała przez pięć lat jako stewardessa w Polskich Liniach Lotniczych LOT i tam czasami miewała przerwy w pracy. Podczas jednej z nich, będąc na plaży, poznała swojego męża - Jaroslava, słowackiego biznesmena z Koszyc. Ślub wzięli w lipcu 2000 roku i Aneta przeprowadziła się z Warszawy na Słowację.

Pojawiła się elegancka

Stenia Gajdošová Sikorska od razu zauważyła w Anecie niespożytą energię. „To było jasne, że mamy do czynienia z nieprzeciętną osobowością.

Nie dało się jej nie zauważyć, zawsze była modnie ubrana” – podkreśla artystka, która projektuje modę damską, nic więc dziwnego, że zwróciła uwagę na styl i szyk Anety. „Wyjątkowo barwna i dynamiczna dziewczyna” – podkreśla konsul honorowy RP w Koszycach Konrad Schonfeld, którego z Anetą łączyła wspólna pasja – gastronomia. I choć w czasie, kiedy Aneta prowadziła w Koszycach włoską restaurację o nazwie „Santa Lucia”, jeszcze się nie znali, to i tak po zamknięciu lokalu Aneta chętnie wracała do tej tematyki, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami. „To była krótka, ale intensywna znajomość, przegadaliśmy wiele godzin” – dodaje Konrad. W jego oczach Aneta i jej mąż to bardzo eleganccy ludzie, należący do koszyckich elit.



Pojawiła się przy śtupie

„Czekałam na męża i dzieci przed blokiem, do którego mieliśmy się wprowadzić. Dostyc zagubiona, bo to był pierwszy dzień w nowym kraju dla naszej polsko-meksykańskiej rodziny. Jak dziecko kręciłam się wokół śtupki i wtedy pojawiła się ona!” – wspomina początek znajomości z Anetą Magda Smolińska. Była jesień 2010 r. Obok Magdy zatrzymał się samochód, z którego wysiadła Aneta, jakby prze-czuwając, że ta „nowa”, pod tym zna-





kiem drogowym to Polka. Od razu zagadnęła po polsku, przełamując bariery. „Po kilku słowach wiedziałam, że jesteśmy na początku serdecznej przyjaźni” – wspomina Magda i dodaje, że wymieniły się numerami telefonów. Do dziś jej numer przechowuje pod hasłem: „Aneta, Polka”.

Pojawiała się na dworcu kolejowym

Kiedy wybuchła wojna na Ukrainie, Aneta pojawiała się systematycznie w okolicy dworca kolejowego, przed którym stał duży namiot z uchodźcami. „Przyjeżdżam do wolontariuszy, do tego namiotu i po prostu pytam, czego im brakuje” – mówiła Aneta w marcu 2022 r. w rozmowie dla „Monitora Polonijnego”. Potem robiła zakupy – to, co było potrzebne: woda mineralna, soczki dla dzieci w małych butelkach albo słodczyce. „Nie wyobrażam sobie, żeby w takiej sytuacji nie pomagać. Po prostu odżywa się we mnie nasza polska solidarność” – mówiła. Opłacała noclegi potrzebującym, we współpracy z bratem z Warszawy załatwiała Ukrainkom, które dotarły do Polski, noclegi, a potem pilotaowała ich podróż do Budapesztu.

Z podziwem mówiła o pokornych i wdzięcznych za pomoc Ukrainkach. „Często podróżują z małymi dziećmi, jadą po kilkadziesiąt godzin na stojąco w pociągach, uciekają w tym, w czym stały, a mimo to jest w nich pewien spokój i determinacja” – mówiła. Widziała w tej sytuacji nie tylko tragizm, ale okazję, by Polacy mogli

się odwdziżyć za pomoc, którą w trudnych czasach dostawali od innych narodów.

Pojawiała się na szczytach

„Pokochałam w niej jej silną wolę i przedsiębiorczość. Była i będzie dla mnie przykładem osoby, która nad sobą pracuje, ma wytyczone konkretne cele i spełnia je dla siebie samej, dla własnej satysfakcji” – mówi Magda, nie kryjąc fascynacji i podziwu, w jaki sposób Aneta znajdowała wewnętrzną siłę na realizowanie nawet najtrudniejszych celów. „Kiedy mój syn zachorował, pomogła nam, kontaktując z najlepszymi lekarzami i wlewając wiarę, że dziecko wyzdrowieje” – wspomina Magda. Jej pomoc była kluczowa, nic więc dziwnego, że wspomniała ją jak anioła stróża.

Pewnym odzwierciedleniem determinacji Anety w dążeniu do celu są zdjęcia umieszczone na Instagramie – na przykład to, opatrzone podpisem: „*Veni, vidi, vici*”, kiedy we wrześniu 2020 r. zdobyła mierzący 2494 m n.p.m. Kriváň.

W sumie 39 postów z różnych miejsc na Ziemi: z Hiszpanii, Portugalii, Gruzji, Sycylii, Francji, Izraela, Albanii, Zanzibaru, Rysów. Kochała podróże, często o nich mówiła. Z polskiego pochodzenia była dumna – obok jej nazwiska na Instagramie widnieje napis: „Polka żyjąca na Słowacji”.

Zniknęła, by wrócić

„Od 1 września mieszkam we Wrocławiu” – napisała do mnie w 2022 r., kiedy ją zapraszałam na pewne wydarzenie w Koszycach. Zaskoczyła wszystkich. „Ale jak to możliwe?” – dziwiła



się Magda Smolińska, nie dowierzając, że jej przyjaciółka mogła tak szybko podjąć decyzję o przeprowadzce do Polski. Zniknęła. Po kilku tygodniach powróciła do Koszyc. Potem były długie miesiące oczekiwania na wyniki leczenia. W izolacji.

Ostatni post Anety na Instagramie pochodzi z grudnia ubiegłego roku, z szesnastych urodzin syna Maxima. Oprócz syna jest jeszcze 21-letnia córka Nina. „Wspólnie z Anetą organizowałyśmy rodzinne imprezy, razem wychodziłyśmy do teatru, do enoteki na ulicy Hlavnej w Koszycach, wyjeżdżałyśmy na wycieczki” – wymienia Magda.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU POLSKIEGO KOSZYCE, INSTAGRAM

Zniknęła

Dwudziestego października na koszycki cmentarz, gdzie odbywało się ostatnie pożegnanie z Anetą, przyszedł tłumy. Smutek i niedowierzanie. „Zapamiętam ją jako bezpośrednią i pewną siebie dziewczynę, przed którą otwierają się wszystkie drzwi” – podsumowuje Justyna Dela. Konrad dodaje, że bardzo będzie jej brakować w środowisku, w którym dopiero co się pojawiła, a Stenia uzupełnia, że najbardziej będzie brakować jej energii i uśmiechu.

Magda wciąż nie może uwierzyć w to „zniknięcie” przyjaciółki. „Będę jej szukać w licznych wspomnieniach: podczas picia herbaty z dzikiej róży, podczas jesiennej słoły, na zimowym spacerze po ulicach Zakopanego, w ukochanych przez nią Tatrach, podczas każdej wiosennej eskapady po uroczych zakątkach Słowacji i przy lampce wina w promieniach złotego, zachodzącego, letniego słońca. Spoczywaj w pokoju wiecznym, Anetko!”.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Zamiast targowiska Narodowe Forum Muzyki



Na 48 500 m²

Kiedy wchodzimy do budynku czujemy przestrzeń i nowoczesność. Narodowe Forum Muzyki powstało w 2014 r. Tu odbywają się najważniejsze we Wrocławiu wydarzenia muzyczne, także na skalę Polski. My w towarzystwie Natalii Klingbajl, zastępczyni dyrektora Narodowego Forum Muzyki do spraw rozwoju, zajrzemy w różne zakątki tego imponującego obiektu, zbudowanego w stylu postmodernistycznym, którego powierzchnia użytkowa liczy 48 500 m². Za jego architekturę odpowiada pracownia Stefana Kuryłowicza.

Kiedyś tu był największy wrocławski bazar, dziś to duży, przestronny plac nad miejską fosą, na którym króluje niebanalny budynek Narodowego Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego. Jesteście go ciekawi? Ja byłam bardzo!

Zamiast straganów

Zaraz na przeciwko wejścia – cianowa ściana. „Ta duża czarna przestrzeń pomaga przenieść się w inny świat, za sobą zostawiamy smutki, troski, obowiązki życia codziennego, by podczas koncertu wspólnie, ramię w ramię z innymi przeżywać coś bardzo pięknego, czerpać radość, słuchać,

relaksować się“ – wprowadza nas w nastrój muzyczny nasza przewodniczka.

Przestronne korytarze zdobią rzeźby – w czasie naszej wizyty podziwiamy dzieła, przywiezione z Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, w tym te autorstwa Magdaleny Abakanowicz. Z trzech balkonów można obserwować przestronne foyer, a przez szyby – to, co dzieje się na zewnątrz. „Naprzeciwko nas przepiękny stary gmach Opery Wrocławskiej!“ – zwraca naszą uwagę Klingbajl. Widzimy też młodzież na deskorolkach, dzieci na rowerach, spacerowiczy z psami. Pomyśleć, że kiedyś w tym miejscu stały stragany największego w mieście bazaru!





Statuetki

Choć jest południe, to w budynku panuje ruch – na poziomie minus jeden widzimy wycieczkę szkolną. Zwiedzanie obiektu to jedna z atrakcji, na którą bilety wyprzedają się jak świeże bułeczki. „W budynku odbywa się wiele różnorodnych zajęć i atrakcji jednocześnie” – wyjaśnia Natalia Klingbajl, zapraszając nas do sali głównej, która może pomieścić 1800 widzów. Tu właśnie odbywa się próba Filharmonii Wrocławskiej.

Po drodze mijamy gabloty z wyeksponowanymi nagrodami, które NFM (Narodowe Forum Muzyki) zyskało – np. International Classical Music Awards 2023 za specjalne osiągnięcia. Gala wręczenia tych szczególnych nagród i koncert wszystkich laureatów odbył się 21 kwietnia właśnie we Wrocławiu w NFM.

Dla 1800 widzów

Dostajemy się do sali głównej, która robi niesamowite wrażenie! Dzień później będziemy mogli ją podziwiać w pełnej krasie podczas koncertu, na którego próbę właśnie zaglądamy. To koncert muzyki filmowej – właśnie

słyszymy fragmenty z „Harry’ego Potera” i „Piratów z Karaibów” – przy takiej akustyce można by słuchać godzinami, ale to tylko próba, przerywana uwagami dyrygenta. Następnego dnia wszystko wygląda inaczej – muzycy czarują nie tylko muzyką, ale i wieczorowymi strojami. No i zauważamy, że publiczność siedzi tu nie tylko z przodu sceny, ale i za plecami muzyków. Sporo tu drewna, fasady balkonów są białe. „Wszystko jest tak skomponowane, by odzwierciedlało wieki historii muzycznej, która się we Wrocławiu działa za sprawą występujących i tworzących w mieście artystów, m.in. Johannes Brahmsa czy Carla Marii von Webera” – wymienia nasza przewodniczka i dodaje, że jedna siostrzana sala mieści się w Rejkawiku – ma czerwone ściany i czarną podłogę, nawiązując w ten sposób do islandzkich wulkanów. Druga z kolei, ta w Lucernie, jest umiejscowiona nad jeziorem, pośród gór. Wystrój każdej z nich koresponduje z otoczeniem i charakterem miasta.

Sala Czerwona

Podczas naszej wycieczki po Forum, jeżdżymy na poziom minus 2. Tu



znajdują się sale koncertowe, wykorzystywane najczęściej przez Orkiestrę Leopoldinum i Wrocławską Orkiestrę Barokową. „Często wykorzystujemy tę przestrzeń na koncerty jazzowe, festiwalowe czy działania edukacyjne” – mówi dyrektorka. Wchodzimy do Sali Czerwonej, która jest rzeczywiście czerwona. Otaczają nas czerwone ściany, z bardzo twardych materiałów. „Nasze sale są stworzone tak, by można było uniknąć jakichkolwiek hałasów, zakłóceń, które przeszkadzałyby w odbiorze muzyki” – wyjaśnia Klingbajl i dodaje, że wspaniała akustyka zaczyna się od ciszy absolutnej. Rzeczywiście, nie słychać tu żadnych odgłosów ulicznych, nie ma też zasięgu telefonii komórkowej, choć jesteśmy w samym centrum Wrocławia. Znajdujemy się 30 - 40 m pod ziemią.



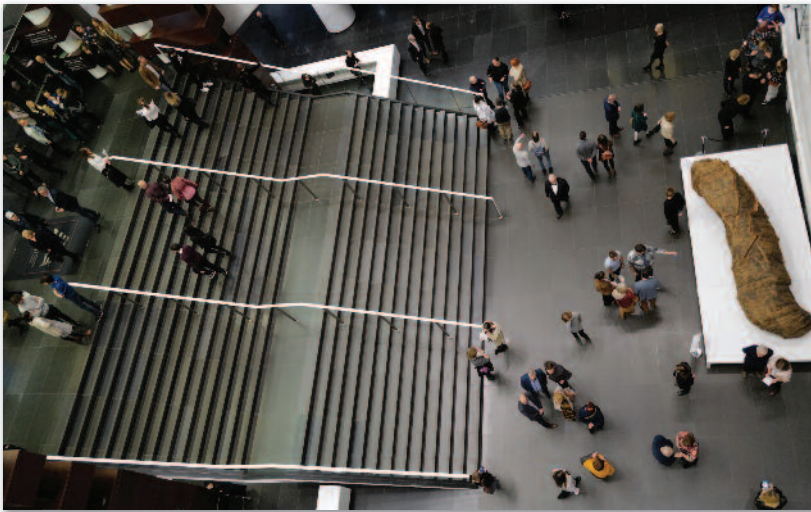
ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Czerń i brąz

„Słuchamy nie tylko uszami, ale też zmysłem wzroku” – przekonuje dyrektorka i prowadzi nas do kolejnej sali – Brązowej, w której świetnie słucha się muzyki kameralnej, a w Czarnej – bardziej zadziornej, jak jazz czy muzyka współczesna lub elektroniczna.

W salach kameralnych można w różny sposób ustawiać krzesła, w Sali Czerwonej – także amfiteatralnie. „Ta elastyczność ustawienia siedzeń daje nam olbrzymie możliwości, bo możemy tu robić projekty taneczne, edukacyjne, koncerty orkiestr, ale i kameralne recitale fortepianowe, próby Filharmonii Wrocławskiej.

Każda z sal ma też reżyserkę, która może pełnić też funkcję reżyserki nagraniowej. I właśnie przekonujemy się, że w jednej z sal trwa nagranie.

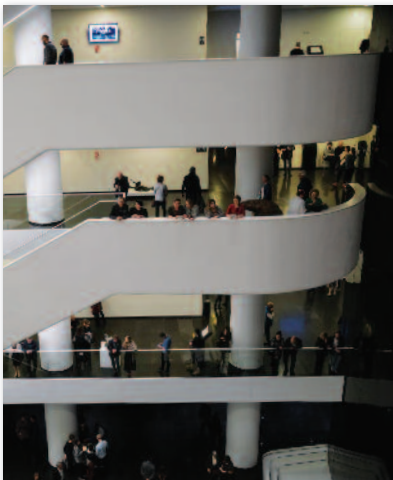


festiwali muzyki klasycznej w Europie, powołany do życia w 1966 r. Tematem przewodnim tegorocznej edycji, którego dyrektorem artystycznym był włoski dyrygent i flecista Giovanni Antonin, była Matka Natura. Od października tych wydarzeń jest dużo więcej, a listopad przychodzi z ofertą dla fanów jazzu – 20. edycją festiwalu Jazztopad.

Pianistka menedżerką

Nasza godzinna wycieczka po NFM dobiega końca. Jesteśmy zachwyceni, a mnie – co tu dużo mówić – rozpieira duma, że moje rodzinne miasto może się pochwalić takim ekskluzywnym miejscem! „Narodowe Forum powstało z połączenia filharmonii i festiwalu Wratislavia Cantans. Jego pomysłodawcą był poprzedni prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz” – mówi wicedyrektorka, którą podpytuję, jak się znalazła w tym miejscu. Okazuje się, że moja rozmówczyni to pianistka z Gdańska, która wcześniej była menedżerem we wrocławskiej filharmonii, od niemalże roku pracuje w NFM. Nie żałuje, że porzuciła scenę, bo realizuje się w pracy menedżerskiej – co ważne – na rzecz muzyki. I jak widać, robi to doskonale, bo na odchodnym jeszcze dodaje: „Być we Wrocławiu i nie odwiedzić Forum, to jak być w Rzymie i nie zobaczyć papieża!”.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Wrocław



rozwoju dziecka, poszerza horyzonty i pomaga w komunikacji interpersonalnej. „Z naszej oferty można wybrać też próbę chóru i wspólnie sobie pośpiewać” – dodaje Klingbajl.

Nie tylko Jazztopad

Narodowe Forum Muzyki nigdy nie odpoczywa, nawet latem ma szczególne propozycje dla miłośników dobrej muzyki. Na przykład w sierpniu miało tu miejsce kino organowe, w trakcie którego prezentowano filmy nieme z improwizacją organową. We wrześniu odbywał się tu słynny Międzynarodowy Festiwal Wratislavia Cantans, czyli jeden z najważniejszych

Kurs kotysanek

Z podziemi ponownie wyjeżdżamy na drugie piętro, by zajrzeć do sal, gdzie odbywają się muzyczne programy edukacyjne. Wśród nich np. kurs śpiewania kotysanek, akademie melomana, czyli wykłady i ćwiczenia z rytmiki i emisji głosu, historii muzyki poważnej i wiele innych. Kiedy zaglądamy do jednej z sal, takiej wielokolorowej, czujemy, że to miejsce dla najmłodszych – od niemowlaków do 7 lat. „Tu odbywają się zajęcia dla rodziców i dzieci – jest tak duże zainteresowanie nimi, że lista oczekujących jest bardzo długa” – mówi dyrektorka i podkreśla, że muzyka bardzo rozwija nie tylko zdolności muzyczne, ale pomaga w nauce języków, w dobrym





Nowy rząd i nowa polityka zagraniczna Słowacji

Wybory parlamentarne na Słowacji i w Polsce odbyły się prawie w tym samym czasie – 30 września u naszych południowych sąsiadów i 15 października u nas. W kolejnych dniach trwał intensywny proces tworzenia się nowej słowackiej koalicji rządowej, zakończony utworzeniem 25 października czwartego rządu Roberta Fico (Smer-SSD) z udziałem Hlas-SD Petera Pellegriniego i Słowackiej Partii Narodowej (SNS) Andreja Danko. W Polsce nowy gabinet, składający się z dotychczasowych partii opozycyjnych (Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Nowa Lewica) z Donaldem Tuskiem na czele, powstanie prawdopodobnie dopiero na początku grudnia.

W Warszawie z pewnym niepokojem spogląda się na zgłaszane w kampanii wyborczej zapowiedzi Roberta Fico i innych polityków nowej koalicji rządowej dotyczące podejścia do pomocy Ukrainie i współpracy z Rosją. Formalnie przedstawiciele nowego gabinetu deklarują utrzymanie euroatlantyckiej orientacji Słowacji w polityce zagranicznej. Jednocześnie zapowiadają „pełne poszanowanie suwerenności i interesów narodo-państwowych Republiki Słowackiej oraz wzmocnienie zdrowego patriotyzmu”. Nie można więc wykluczyć polityki neutralności wobec Kijowa i odnowienia strategicznych relacji z Rosją na wzór Węgier.

Resort dyplomacji przypadł w umowie koalicyjnej zwycięskiemu Smer-SSD. Przez pewien czas wewnątrz partii

trwała dyskusja, czy na jego czele powinien stanąć polityk, czy zawodowy dyplomata. Do tej pory lewica stawiała bowiem na profesjonalistów. Ostatecznie kandydatem na stanowisko szefa dyplomacji został Juraj Blanár, parlamentarzysta Smer-SSD, bliski współpracownik Roberta Ficy, w przeszłości marszałek kraju żylińskiego. Największe wyzwanie w tym kontekście stanowi słabe doświadczenie dyplomatyczne tego nominata. Zarzucano mu się również prorosyjskie poglądy, co może mieć wpływ na funkcjonowanie resortu dyplomacji.

Co dalej z relacjami polsko-słowackimi?

Aktualnie polsko-słowackie stosunki polityczne można określić jako dobre, ale jednocześnie mające o wiele większy potencjał rozwoju. Bliskość geograficzna, kulturowa i językowa powoduje, że Polska jest niewątpliwie zainteresowana utrzymaniem dobrosąsiedzkich relacji ze Słowacją. Przyszłość relacji polsko-słowackich zależeć będzie od wielu czynników o charakterze geopolitycznym, jak również od obustronnego podejścia obu państw do polityki bezpieczeństwa, do UE i kwestii gospodarczych. Będzie również wypadkową tego, kto ostatecznie obejmie władzę w Polsce i przejmie w niej resort dyplomacji.

Rządy Roberta Fico i Donalda Tuska zapewne będą kontynuowały współpracę sektorową. Statystyki handlu pokazują, że z roku na rok wzajemne obroty rosną, w niektórych

okresach czasu nawet bardzo dynamicznie. Należy zwrócić uwagę na dobrze rozwiniętą współpracę transgraniczną i dobre wykorzystanie środków, m.in. z programu Interreg. Konieczne jest jednak dokończenie międzynarodowego szlaku dookoła Tatr.

Ważnym elementem współpracy energetycznej Polski i Słowacji jest otwarty w sierpniu 2022 r. wspólny gazociąg, który uniezależnia w większym zakresie oba kraje od Rosji. Pozytywnie oceniana jest także współpraca wojskowa obu państw. Od września 2022 r. przestrzeń powietrzna na Słowacji jest chroniona m.in. przez polskie myśliwce F-16. Problemem Bratysławy są braki wykształconej kadry wojskowej.

Negatywnie ocenić należy brak w pełni funkcjonalnego, bezpośredniego połączenia zarówno autostradowego, jak i kolejowego. Obecnie większe osiągnięcia na tym polu ma strona polska – niedługo dokończony ma być odcinek drogi ekspresowej S2 do granicy w Zwardoniu, zaawansowane są prace na odcinku Via Carpattii z Rzeszowa do Barwinka. Wciąż nie ma również porządnej autobusowej komunikacji publicznej na wspólnym pograniczu.

Punktem spornym w najbliższym czasie może być także podejście Słowacji do udzielania pomocy Ukrainie. Dotychczasowa polityka obu państw wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego była praktycznie taka sama. Polska i Słowacja były w awangardzie pomocy politycznej i militarnej dla Kijowa. Wygrana koalicji z partią Smer-SSD na czele może oznaczać ograniczenie pomocy dla Ukrainy, reaktywację partnerstwa strategicznego z Rosją oraz sprzeciw wobec wzmocnienia wschodniej flanki NATO. Strona słowacka może blokować wejście Kijowa do NATO i UE, natomiast w Polsce istnieje w tym zakresie ponadpartyjny konsensus. Nie można również wykluczyć różnego podejścia do pogłębiania integracji europejskiej – strona słowacka będzie w tym zakresie bardziej sceptyczna.

LUKASZ LEWKOWICZ

Institut Nauk o Polityce i Administracji,
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Przed nami radość z awansu czy łzy porażki?

Ważą się losy udziału reprezentacji Polski w piłce nożnej na Euro 2024 w Niemczech. Czy mamy jeszcze szansę wyjścia z grupy eliminacyjnej i wzięcia udziału w mistrzostwach Starego Kontynentu? Jakie warunki musimy spełnić? Czy Robert Lewandowski, jeden z najlepszych piłkarzy świata, będzie miał jeszcze możliwość zabłysnąć z własną reprezentacją?



ANIA: Dziś poruszamy jeden z twoich ulubionych tematów, prawda?

BENIO: Tak, piłka nożna to moja wielka pasja. Kilka lat grałem na pozycji napastnika w klubach sportowych.

A: I całkiem niezłe Ci to wychodziło. Czemu zrezygnowałeś?

B: Interesuję się również innymi dyscyplinami sportu, ostatnio bardziej tenisem, trochę brakuje czasu na wszystko. Ale wciąż mocno kibicuję naszej piłkarskiej reprezentacji.

A: Zatem znasz naszą sytuację, jeśli chodzi o eliminacje do Euro 2024?

B: Tak. Niestety w październiku w Warszawie tylko zremisowaliśmy z Mołdawią 1:1. Tym samym mocno skomplikowaliśmy sobie szanse na udział w mistrzostwach Europy. To był bardzo ważny mecz. W czerwcu przegraliśmy w Kiszyniowie z Mołdawią 2:3. To była sensacja i wielka nasza porażka. Na początku eliminacji w Pradze przegraliśmy z Czechami 1:3, z Albanią wygraliśmy 1:0 w Polsce, ale w drugim meczu w Tiranie przegraliśmy 0:2, z Wyspami Owczymi wygraliśmy 2:0 w jednym i drugim meczu. Ale po ostatnim remisie z Mołdawią zajmujemy dopiero 3. miejsce w grupie. Pierwsza jest Albania, Czesi zajmują drugie miejsce.

A: Co to dla nas oznacza?

B: Z każdej grupy kwalifikują się dwa zespoły z dwóch pierwszych miejsc. Żeby wyjść z grupy i zakwalifikować się na Euro 2024 musimy wygrać nasz ostatni mecz z Czechami, który odbędzie się w Warszawie na Stadionie Narodowym 17 listopada. To podstawowy warunek.

A: Ale chyba nie jedyny?

B: Niestety nie. Albania musi wygrać

lub zremisować z Mołdawią 17 listopada, czyli w tym samym dniu, w którym my rozgrywamy swój mecz. Jeśli Albania przegra z Mołdawią, nie mamy już żadnych szans na wyjście z grupy, nawet przy wygranej z Czechami. Gdy Albania wygra, musimy jeszcze liczyć na porażkę lub remis Czechów w ich ostatnim meczu z Mołdawią 20 listopada w Ołomuńcu.

A: Jeśli nie zostaną spełnione te wszystkie warunki, będziemy mieć jeszcze szanse w barażach, do których powinniśmy się dostać. Wiesz, co to są te baraże?

B: Drużyny, które zajmą 3 miejsce w grupie i nie zakwalifikują się do Euro, dostaną jeszcze szansę gry między sobą o udział w mistrzostwach.

A: Tak, ale to nie jest jedyny warunek. W barażach mogą wziąć udział zespoły, które zajęły najwyższe miejsca w Lidze Narodów 2022/2023 (Polska zajęła 11. miejsce w końcowej klasyfikacji) i nie zakwalifikowały się bezpośrednio do Euro 2024. Mamy duże szanse. Ale przeciwnicy mogą być bardzo trudni. Z baraży kwalifikuje się tylko jedna drużyna. Jeśli się to nie uda, nie będzie nas w Euro, czyli nie będzie kontynuacji od 2008 r.

B: No właśnie. Pierwszy raz dostaliśmy się do Euro w 2008 r., tak?

A: Tak, naszym trenerem był wówczas Holender Leo Beenhakker. Po świe-

tych eliminacjach, w których zajęliśmy 1. miejsce w grupie, wyprzedzając nawet Portugalię, dostaliśmy się do głównych rozgrywek Starego Kontynentu. Po raz pierwszy w historii. To był sukces! Niestety w Euro 2008 nie poszło już nam tak dobrze. Zajęliśmy ostatnie miejsce w grupie. Ale Leo Beenhakker już na zawsze pozostanie tym trenerem, który jako pierwszy doprowadził Polskę do Euro. Za awans do turnieju został odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. A wiesz, jak to było w 2012 r.?

B: Jako gospodarze, wspólnie z Ukrainą, nie musieliśmy przebijać się przez eliminacje, ponieważ gospodarze mają zapewniony udział w mistrzostwach.

A: Dokładnie. A wiesz, gdzie ty wtedy byłeś?

B: W twoim brzuszku.

A: Tak! I już wtedy byłeś ze mną na meczu. Kibicowaliśmy Polakom na stadionie we Wrocławiu. To było niesamowite przeżycie. Niestety przegraliśmy wtedy z Czechami 0:1. Ostatecznie zajęliśmy na tych mistrzostwach ostatnie miejsce w grupie i znowu nie dostaliśmy się do fazy pucharowej.

B: Czyli tej, w której musi być wyłoniony zwycięzca meczu, bo w fazie grupowej liczą się punkty nie tylko za wygraną, ale też za remis. Z dobrej strony pokazał się na tych mistrzostwach Robert Lewandowski, strzelając gola Grecji w pierwszym meczu.

A: Mistrzostwa Europy w 2016 r. we Francji już pamiętasz? Dostaliśmy się z drugiego miejsca w grupie kwalifikacyjnej, zaraz za Niemcami. Trenerem Polaków był Adam Nawalka. Mistrzostwa oglądaliśmy razem i mocno kibicowaliśmy naszym.

B: Pamiętam dobrze. Dotarliśmy wtedy do ćwierćfinału. W drugiej minucie meczu gola strzelił Robert Lewandowski, ale Portugalia wyrównała jeszcze w pierwszej połowie na 1:1. Doszło do dogrywki. Po 120 minutach gry nic się nie zmieniło. Niestety po emocjonującej końcówce meczu przegraliśmy z Portugalią w rzutach karnych. Karnego nie strzelił Jakub Błaszczykowski, w bramce Portugalii stał wtedy Rui Patricio.

A: I ty to wszystko pamiętasz? Zaska-



kujesz mnie, miałeś wtedy tylko 3 i pół roku! Cała Polska żałowała tej przegranej. I Kubę Błaszczykowskiego, ponieważ rozegrał on wtedy znakomity turniej. Tej ważnej bramki jednak nie strzelił. Pewnie śniła mu się po nocach. Ale wszyscy kibice mocno go wspierali i pocieszali po powrocie do Polski. Jednak wkrótce po tym turnieju zakończył reprezentacyjną karierę.

B: Portugalia została wtedy mistrzem Europy, pokonując w finale Francję 1:0. Co ciekawe, trenerem Portugalii był wówczas Francesco Santos, który kilka lat później objął naszą reprezentację. Szkoda, że bez sukcesu.

A: Wcześniej naszą drużynę prowadził jeszcze Paulo Sousa. Pod jego przywództwem dotarliśmy do Euro 2020 (które *de facto* odbyły się w 2021r., ponieważ plany czasowe pokrzyżował COVID-19), w kwalifikacjach zajęliśmy 1. miejsce w grupie. W Euro niestety znów ostatnie, tuż za Słowacją.

B: Po tym występie selekcjonerem naszej reprezentacji został Czesław Michniewicz, jednak po mistrzostwach świata został odwołany, a na trenera powołano wspomnianego wcześniej Francuska Santosa. Wiązaliśmy z nim wielkie nadzieje, gdyż doprowadził on Portugalię do zwycięstwa w 2016 r. Wszyscy liczyli, że bez problemów wprowadzi Polaków do Euro.

A: Niestety stało się inaczej. Fernando Santos był jednym z najkrócej prowadzących selekcjonerów naszej reprezentacji. Po 8 miesiącach został odwołany. Po niepowodzeniach w meczach eliminacyjnych, dotkliwych porażkach z Albanią i Mołdawią, drużynę przejął niedawno Michał Probież. Oby sobie poradził.

B: Zobaczmy, czy uda mu się doprowadzić Polskę do Euro. Przed nim i piłkarzami trudne zadanie. Decydujący mecz w Warszawie 17 listopada. To taki mecz o wszystko! Chciałbym bardzo, żeby Polska awansowała, aby Robert Lewandowski zagrał w Euro i strzelił bramkę. Żeby to były supermistrzostwa dla niego. Prawdopodobnie już ostatnie z kadrą w karierze. Trzymam kciuki za to, by Robert Lewandowski mógł przypomnieć, że jest jednym z najlepszych piłkarzy na świecie.

ANIA I BENIO PORADOWIE



Moja dusza jest wiecznie młoda, chociaż ciało się starzeje. Zastanawiacie się pewnie, czy to żart. Oczywiście, że tak, bo ja mam przecież 19 lat i jeszcze dojrzewam.

Wymarzony prezent

Tak, tak, właśnie czeka mnie urodzinowa impreza! Ostatnie naście. Jedna impreza zapewne odbędzie się w ośrodku, do którego uczęszczam, a druga – jak co roku – w domu. Gdyby ktoś mnie zapytał, jaki prezent urodzinowy bym chciała otrzymać, to nie umiałabym odpowiedzieć. Nie marzę o materialnych rzeczach, bo właściwie mam wszystko, co można kupić. Ale marzy mi się taki niematerialny prezent: żeby ludzie byli dla siebie dobrzy.

Niszczyciel strach

Bo gdyby się to tak dało załatwić, żeby każdy człowiek mógł być szczęśliwy i nie musiał się bać, że ktoś inny mu zrobi krzywdę. To by było super, prawda? Ludzie ze strachu robią i mówią bardzo dziwne rzeczy. Strach i nienawiść potrafią zniszczyć to, co piękne. Mama teraz często mówi o tym, co się dzieje w Ziemi Obiecanej. Ludzie, którzy tam mieszkają, bardzo cierpią, bo ich sąsiedzi im kradną dzieci i niszczą domy. Mama często płacze, kiedy czyta o tym.

Ja to mam szczęście!

Ja nie rozumiem, co się ludziom stało, że są tak okrutni! Coraz częściej uświadamiam sobie, że ja to mam szczęście! Jestem przecież otoczona ludźmi, którzy są empatyczni i potrafią kochać. Mam fajnych rodziców, rodzeństwo i dwie babcie! O właśnie! Nie wiem, czy już o tym pisałam. Niedawno odwiedziła mnie bowiem moja polska babcia, z którą razem relaksowałyśmy się w moim jacuzzi w ogrodzie. Babci się tam bardzo podobało. Mnie oczywiście też! Lubię relaks w wodzie. Wtedy czuję się lekka jak piórko, a moja dusza śpiewa pod gołym niebem. Wtedy jest mi dobrze i nic mnie nie boli.

Lubię te moje chwile relaksu. Lubię czuć wolność.

NINA





Z tym Oddziałem to jest dziwnie. Czuję ogromny sentyment do piosenek, ale sam zespół niewiele mnie obchodził w przeszłości i niewiele mnie obchodzi dzisiaj. Jedynie Jarosław Wajk, drugi wokalista Oddziału (właściwie to trzeci, bo przez krótki czas frontmanem zespołu

był też Robert Janowski) zwrócił na siebie moją uwagę. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych Oddział Zamknięty ucieleśniał wolnościową ideę sex, drugs and rock'n'roll, o ile w ogóle można było mówić o czymś takim w warunkach kraju ogarniętego stanem wojennym.

Faktem pozostaje jednak, że obok Lady Pank zespół uchodził za największą na polskiej scenie wylegarnię ekscesów wszelakich.

Były więc panienki, była marihuana, kompot, ale – co najważniejsze – był też rock'n'roll. I może na tym się skupię.

Lekarstwo na pamięć



Pierwsza z nich to „Chłopi” – rewelacyjna animowana ekranizacja powieści Władysława Reymonta i polski

Młośnicy literatury i wszyscy, którzy kochają filmy, w czasie tegorocznej jesieni na pewno nie będą narzekać. Od kilku tygodni bowiem na ekranach kin oraz na platformach, oferujących rozmaite seriale (i filmy fabularne rzecz jasna), gościły wspaniałe produkcje, zainspirowane absolutnymi klasykami polskiego dorobku literackiego.



kandydat do Oscara. Kilka lat temu, w ramach numeru wielkanocnego, miałam przyjemność napisać o tym epokowym dziele, za które autor otrzymał przecież Nagrodę Nobla. Druga pozycja – i zarazem temat dzisiejszej recenzji – to kolejna adaptacja jednej z najpopularniejszych polskich powieści obyczajowych, która kilkadziesiąt lat temu przy-

ciągnęła przed ekrany miliony Polaków – mowa oczywiście o „Znachorze” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Najnowsza filmowa wersja jest świetna, ale dla mnie stała się inspiracją, by ponownie sięgnąć po książkę.

I bardzo dobrze zrobiłam! Proza Dołęgi-Mostowicza, choć momentami nieco górnolotna, ma się bardzo dobrze po stu latach od

pierwszej publikacji. Sam autor, okrzyknięty przecież najpoczytniejszym pisarzem dwudziestolecia międzywojennego, stworzył wielu wyrazistych bohaterów i równie dużo przejmujących historii. „Znachor” jest tego znakomitym przykładem. Wartka, pełna zwrotów akcji opowieść o doktorze Rafale Wilczurze musiała przyprawić o szybkie bicie

Oddział Zamknięty został założony w 1979 r. przez Krzysztofa Jaryczewskiego i Jarosława Szlagowskiego, którzy grali wcześniej w zespole Tani Hotel. Obaj stanowili sekcję rytmiczną. Wkrótce dołączył do nich Wojciech Łuczaj-Pogorzelski, który objął post gitarzysty oraz Paweł Mściślawski, który przejął gitarę basową, aby Jaryczewski mógł zająć się śpiewaniem i grą na gitarze. Jaryczewski od początku był również głównym źródłem pomysłów muzycznych kapeli. Nazwa zespołu pochodzi od Oddziału Zamkniętego w szpitalu psychiatrycznym, gdzie Jaryczewski wylądował po upozorowanej próbie samobójstwa – chciał w ten sposób wymigać się od wojska, co mu się zresztą udało. Autorem logo zespołu – skądinąd doskonałego – był student akademii sztuk pięknych, Marek Kościkiewicz, późniejszy założyciel zespołu De Mono, który na arkuszu brystolu w minutę machnął go pędzlem zanurzonym w czerwonej farbie. Zespół zaczął pojawiać się na młodzieżowych festiwalach z różnym skutkiem, na jednym z nich został nawet zdyskwalifikowany ze względu na obsceniczne zachowanie Jaryczewskiego.

Pierwszy album zespołu został zarejestrowany w trzech sesjach. Pierwsza w podstawowym składzie czteroosobowym odbyła się w studio Polskiego Radia w Szczecinie. Druga odbyła się w tym samym miejscu, ale już z Włodzimierzem Kanią na gitarze. Dzięki tej zmianie personalnej Jary stał się wokalistą i gitara już więcej nie hamowała jego ekspresji. Tymczasem z zespołu odeszli do Lady Pank Mściślawski i Szlagowski. Zastąpili ich Marcin Ciempiel i Michał Coganianu. Trzecia sesja odbyła się na Myśliwickiej, w studiu Trójki. Ciekawostką jest, że tę ostatnią sesję oraz sponso-

ra, który wydał płytę, załatwił Andrzej Szpilman, syn wybitnego pianisty Władysława Szpilmana. Jest on również autorem muzyki do piosenek *Jestem żyły* oraz *Andzia i ja*. Za nagrania odpowiedzialny był Piotr Madziar.

Premiera płyty odbyła się na przełomie 1983/1984 r. Ponieważ zespół dzięki koncertowej aktywności miał już zbudowaną pokaźną bazę fanów, płyta szybko uzyskała status złotej, sprzedając się w nakładzie 250 000 egzemplarzy.

Co do samej muzyki, jest ona wypadkową fascynacji członków zespołu. Słychać wpływy punka, ska, rock'n'rolla oraz jasną inspirację zespołem The Police. Zestaw piosenek, to w zasadzie *The Best Of* zespołu. Według mnie na uwagę zasługują utwory *Odmienić los*, *Zabijać siebie*, *Twój każdy krok*, czy *Ich marzenia*.

Mam takie wrażenie, że muzyka Oddziału w jakiś sposób przerosła zespół albo zespół nigdy nie dorósł do legendy, w którą obrósł. W jakimś sensie potwierdza to jego historia i dość uboga – jak na staż – dyskografia. Nie zmienia to jednak faktu, że pierwsza płyta Oddziału Zamkniętego to klasyk.

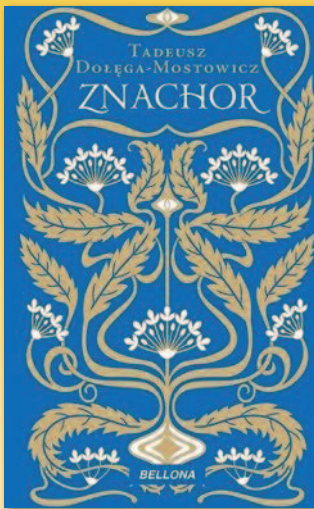
ŁUKASZ CUPAŁ



serca niejedną czytelniczkę i niejednego czytelnika. W czasach, kiedy nikt nie opisał jeszcze zasad storytellingu, Dołęga-Mostowicz doskonale wiedział, jak stopniować napięcie – oto znakomity i popularny lekarz przeżywa zawód miłośny, w wyniku którego zostaje pobity tak bardzo, że traci pamięć. Przez wiele lat wędruje po kraju jako Antoni Kosiba, by w końcu osiąść na dłużej u pewnego młynarza.

Tam, błądząc w mrokach własnych wspomnień, budzi w sobie dawne umiejętności i zaczyna „uzdrawiać” ludzi, intuicyjnie stosując metody, których wyuczył się w dawnym życiu. Po wielu perypetiach i gwałtownych zwrotach wydarzeń

odnajduje spokój i szczęście, gdyż jest po prostu dobrym człowiekiem, któremu życie zabrało wiele, ale podarowało cenną lekcję na temat wartości.



Nie ulega wątpliwości, że jest to piękna powieść. Te go wrażenia nie psują nawet momentami nieco przestarzały styl czy takie sformułowania. Historia człowieka, który zapomniał, kim jest naprawdę, oraz równoległe losy innych bohaterów – Marysi, Leszka Czyńskiego czy profesora Dobranieckiego – są napisane tak szczerze i emocjonalnie, że pozostaje po prostu z przyjemnością zagłębić się w lekturze. Zwłaszcza, że najnowsza adaptacja filmowa z Leszkiem Lichotą w roli Rafała Wilczura odbiega od powieści. A jeśli żal nam będzie rozstawać się z bohaterami, to nic straconego – Dołęga-Mostowicz na fali popularności powieści o znachorze napisał część drugą, zatytu-

lowaną „Profesor Wilczur”.

Opowieści o życiu, o ludzkiej doświadczonej przez los, zawsze przeżywa się najmocniej. Dostarczają one zupełnie innych emocji niż kryminały czy fantastyka, są bowiem blisko czytelnika i jego osobistych spraw. Każdy z nas czuje się czasami przygnieciony doświadczeniami, zdeorientowany czy zagubiony niczym Antoni Kosiba, który nie był w stanie przezwyciężyć psychicznej blokady umysłu.

Na szczęście dla człowieka będącego w opałach zawsze jest jakaś nadzieja. Życie może się przecież odmienić na lepsze. Po lekturze „Znachora” wiara w szczęśliwe zakończenia zostaje przy nas na dłużej.

AGATA BEDNARCZYK

Profesor Wilczur w nowej odsłonie



Zdumiewający sukces trwa już kilka tygodni. Ponad 12 milionów odsłon, numer jeden na liście TOP 10, czyli najpopularniejszych filmów Netflix prawie przez miesiąc i miejsce w pierwszej dziesiątce najchętniej oglądanych filmów na świecie. Reżyser Michał Gazda do tej pory znany był przede wszystkim z seriali fabularnych, „Znachorem” zadebiutował w pełnometrażowej fabule jako dojrzały, bo ponad pięćdziesięcioletni twórca. O tym filmie jest ciągle głośno w polskich mediach, a dyskusja zaczęła się, nim dzieło było gotowe. Pierwsze wątpliwości pojawiły się, gdy Netflix w ogóle postanowił robić ten film jako produkcję własną.



Z pewną rezerwą pytano wówczas, po co znowu sięgać po tę powieść Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, sfilmowaną już dwukrotnie. Pierwszy *Znachor* pojawił się w roku 1937, drugi – ten oczywiście dobrze znany w Polsce – w roku 1982. Reżyser Jerzy Hofmann, mistrz ekranizacji literatury



(jego dziełem są wszystkie części *Trylogii* Sienkiewicza), stworzył dzieło, które weszło do polskiej klasyki filmowej. I teraz ta trzecia wersja, wyreżyserowana jako popkulturowy melodramat przez Michała Gazdę, święci triumfy na platformie. Zagraniczny tytuł filmu niewiele ma wspólnego z polskim – *Forgotten Love* czyli *Zapomnianą miłość*. To jednak w ogóle nie zaszkodziło filmowi.

Co spowodowało, że *Znachor* stał się hitem, chwycił za serca wielu widzów i zasłużył na przychylne opinie krytyków? - To film o relacji ojca z córką – mówiła producentka Magdalena Szewdkowicz, która na premierze kinowej wspominała też o osobistych przeżyciach. Jej ojciec był kardiochirurgiem, pracował w Kołobrzegu, przez lata pomagał ludziom i w tej miejscowości w czasie Bożego Narodzenia zmarł niespodziewanie na zawał serca. Ta osobista perspektywa miała wpływ na nowy sposób filmowania prozy Dołęgi-Mostowicza. I choć

fabuła filmu nie jest w pełni wierna literackiemu pierwowzorowi, to ma wiele atutów. Ważna jest prostota i delikatność opowieści, w której ciężko doświadczony, świetny chirurg traci wszystko, trafia przypadkowo do innego świata i dzięki poznanej przypadkowo kobiecie rozpoczyna nowe życie.

Spotkanie z córką będzie pełne nadziei. Dobre i klimatyczne są zdjęcia Tomasza Augustynka. Uwodzą pięknie plenery, kręcone w wielu miejscach, m.in. w Nieborowie, Lublinie, Świdniku, i sceny rodzajowe, osadzone w klimacie lat trzydziestych: w żydowskiej karczynie, we młynie, w wiejskiej chałupie i na hrabiowskim dworze. Muzyka Pawła Lucewicza wpada w ucho, buduje napięcia i sygnalizuje zmiany nastrojów. Bardzo dobra jest obsada. Reżyser starannie dobrał aktorów. Przede wszystkim Leszek Lichota dał postaci Rafała Wilczura vel Antoniego Kosiby wyrazistość, szacunek i uczuciowy blask. Jego bohater jest



na początku pewnym siebie znanym chirurgiem, potem staje się zagubionym, udreńczonym mężczyzną, który pomaga tym, którzy cierpią, ale sam potrafi kochać.

Ciekawe są dwie główne role kobiece. Anna Szymańczyk jako Zośka to wyrazista, krewka i namiętna młynarzowa, ale również ujmująca i wrażliwa partnerka Antoniego Kosiby. Bardzo dobry jest ten duet Szymańczyk i Lichota. Aktorka wystąpiła w filmach *Kler* i *Wesele* Wojciecha Smarzowskiego, ale najczęściej gra w teatrach. Można mieć nadzieję, że *Znachor* wprowadzi ją w nowe produkcje filmowe. Natomiast Maria Kowalska jest młodą aktorką. Delikatną urodą i dziewczęcym wdziękiem uwodzi jako Marysia, córka profesora Wilczura. W tej roli w poprzedniej ekranizacji powieści Mostowicza oglądaliśmy Annę Dymną. Po raz drugi natomiast



w *Znachorze* zagrał Artur Barciś, tym razem jest kamerdynerem Józefem. Mówił niedawno, że z niepokojem zgodził się na zdjęcia, ale scenariusz go przekonał, a po obejrzeniu filmu stwierdził, że było warto.

Również godna uwagi jest hrabiowska rodzina: państwo Czyńscy (Iza Kuna i Mikołaj Grabowski) i ich syn Leszek Czyński (Ignacy Liss), który pięknie uwodzi Marysię. Warto więc obejrzeć tę wersję *Znachora* – film, który daje nadzieję. Zachęcam.

ALINA KIETRYS

Jeden z najbardziej imponujących i rozpoznawalnych zabytków Bratysławy jest niewątpliwie symbolem miasta. Dumnie wznosi się nad brzegiem Dunaju, pamiętając siedem stuleci i aż 19 koronacji.

Katedra św. Marcina to zdecydowanie największy, najstarszy i najbardziej okazały bratysławski kościół. Wzniesiona została w miejscu dawnego kościoła romańskiego, kiedy to w 1221 r. papież Innocenty III pozwolił przenieść kościół Najświętszego Zbawiciela z zamku do podzamcza na prośbę wystosowaną siedemnaście lat wcześniej przez króla Emeryka Węgierskiego. I tak na przełomie XIII i XIV w. pod nadzorem wiedeńskiego budowniczego Hansa Puchsbauma postawiono trójnawową świątynię ze sklepieniami sieciowymi i krzyżowymi. Uroczysta konsekracja miała miejsce w 1452 r.

Katedra przez kolejnych 267 lat była kościołem koronacyjnym monarchów węgierskich. Jako pierwszy został w niej koronowany w 1563 r. Maksymilian II Habsburg. Po nim na przestrzeni stuleci nastąpiły kolejne koronacje dziesięciu królów i ośmiu królowych, w tym także koronacja Marii Teresy, która odbyła się 25 czerwca 1741 r. Ceremonia koronacji odtwarzana jest corocznie w trakcie Uroczystości Koronacyjnych (Korunovačné slávnosti), które należą do największych wydarzeń kulturalnych na Słowacji.

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów katedry jest 85-metrowa wieża. Na jej szczycie znajduje się pozłacana poduszka o wymiarach 2 x 2 m, a na niej replika węgierskiej korony królewskiej Świętego Stefana o wysokości 1 m i wadze 300 kg. Pierwsza replika korony została umieszczona na wieży w 1760 r., jednak została



Słowackie
pereki



Pod koroną Świętego Stefana



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

zniszczone przez pożar. Do jej odnowy przyczyniła się Maria Teresa, której imię wraz z Józefem II wymienione zostało na pergaminie z 1765 r. Dokument ten przechowywany był w zwieńczeniu wieży i odkryty podczas renowacji korony w 2010 r.

A jakie dzieła skrywa wewnątrz katedry? Wystrój świątyni w głównej mierze neogotycki, pełen jest rzeźb i artefaktów w stylu gotyckim i barokowym. Najstarsza kaplica św. Józefa pochodzi z początku XIII w., jeszcze ze świątyni romańskiej. Warto zwrócić uwagę na gotycką kaplicę św. Anny z XV w. oraz kaplicę, w której została pochowana królowa Czech i Węgier Zofia Bawarska. Barokowa kaplica św. Jana Jalmużnika z ołtarzem i srebrną trumną, kryjącą szczątki świętego, należy zdecydowanie do najcenniejszych zabytków katedry. Przyjmuje się, iż została zaprojektowana przez wiedeńskiego mistrza Johanna Lucasa von Hildebrandta, a ozdobiona przez austriackiego rzeźbiarza Georga Rafaela Donnera, który z brązu wykonał także okazałą barokową rzeźbę św. Marcina na koniu, przecinającego mieczem swój płaszcz, by jego połowę darować żebrakowi.

Warto także zwrócić uwagę na gotycką chrzcielnicę z 1409 r., która jest najstarszym zabytkiem świątyni, oraz na krypty, znajdujące się na głębokości 6 metrów pod posadzką katedry. A wiedzieliście, że Ludwik van Beethoven w 1835 r. właśnie w katedrze wykonał mszę symfoniczną *Missa Solemnis* op. 123 uważaną za jedno z największych dzieł w historii muzyki sakralnej? Natomiast w XIX w. przy katedrze działała orkiestra, której dyrygentem był sam Franciszek Liszt.



Obecny wygląd katedra uzyskała dzięki pracom rekonstrukcyjnym, które przeprowadzono w XIX w. W okresie rządów komunistycznych tuż obok świątyni wybudowano ważny ciąg komunikacyjny, naruszając przy tym jej konstrukcję. Katedra przez lata pełniła funkcje kościoła parafialnego, kapitulnego i koronacyjnego, a obecnie jest archikatedrą nowej archidiecezji bratysławskiej. W dniu św. Marcina, 11 listopada 2002 r., uznano ją za Narodowy Zabytek Kultury. Dziś należy do najczęściej odwiedzanych miejsc przez turystów i trudno się dziwić, bo to żelazny punkt programu podczas zwiedzania Bratysławy.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



I znów mamy dla Państwa rozrywkę na długie, jesienne wieczory. To krzyżówka, którą oddajemy w Państwa ręce i życzymy dobrej zabawy! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdą Państwo w polach w następującej kolejności: 35 - 7 - 19 - 38 - 12 - N - 34 - 3 - 23 - 16 - 30 - 28 - 18 - 25 - 37 - 13 - 26 - 1 - 20 - 6 - Ę - 33 - 14 - 40 - 24 - 9 - 27 - 31 - 39 - 10 - Ś - 5 - 32 - 36 - 17 - 22 - 29 - 8 - 2 - 15.

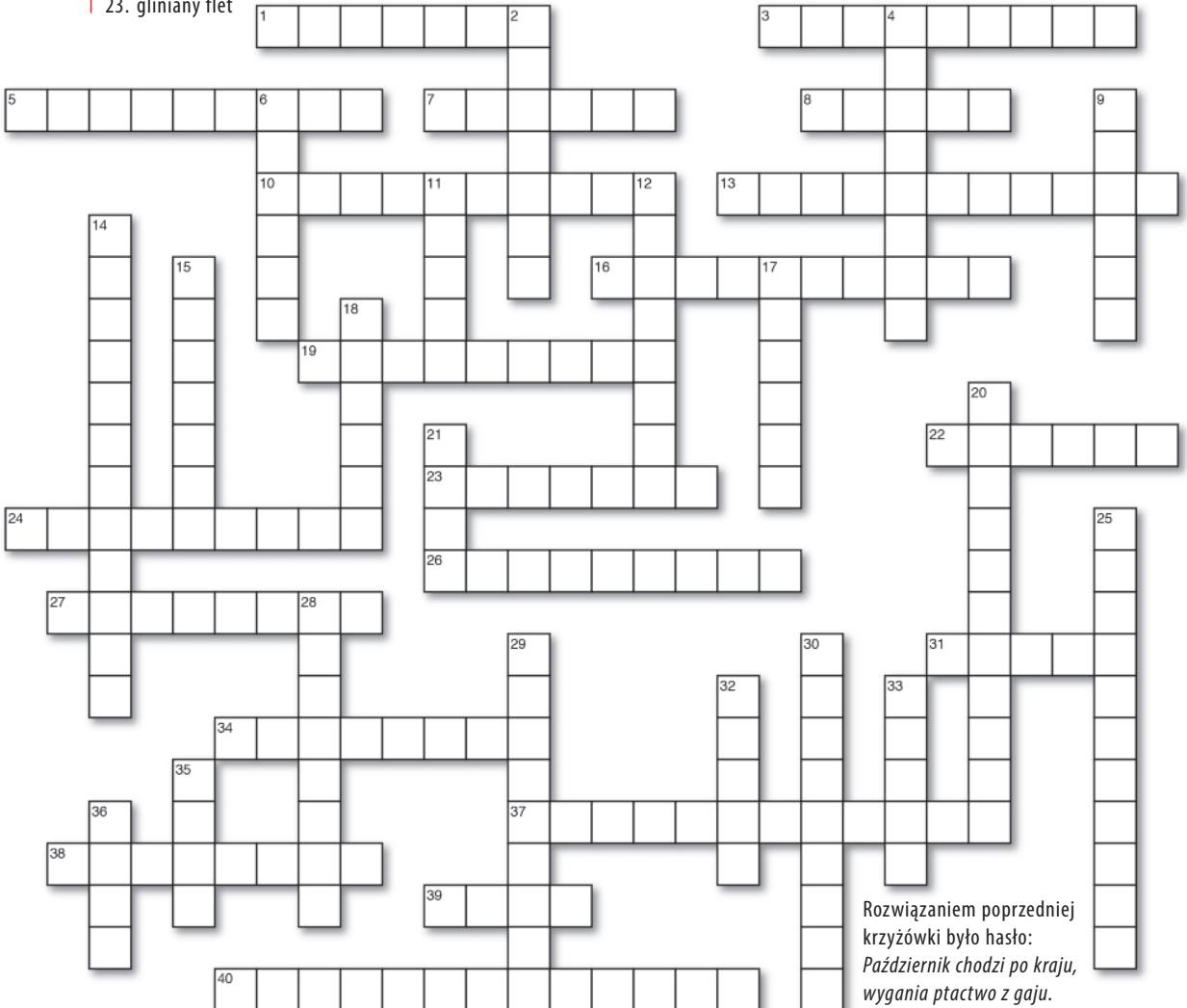
Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie prześlą na adres: **monitorpolonijny@gmail.com**, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

Poziomo

1. dziecko rogacza
3. przyrzeczenie
5. narkotyk z łodyg kaktusa meksykańskiego
7. utwór żałobny
8. lokum dla bydła
10. nowinka techniczna, zmiana na lepsze
13. droga dla narciarza
16. desperat, samobójca, kamikadze
19. nauka o języku
22. Nehru lub Gandhi
23. gliniany flet
24. rejestracja faktów
26. sztuka udawania
27. chorągiew
31. szpeci usta
34. przejście graniczne nad Bugiem
37. esprit, żywość umysłu, olej w głowie
38. atrapa
39. najwyższy w Himalajach
40. zamierzony, umyślny

Pionowo

2. gdański na statki
4. nauka o gospodarowaniu
6. złudzenie
9. środek antyseptyczny
11. Owsiakowe pozdrowienie
12. kuchenna przyprawa
14. przełomowy, trudny, niebezpieczny
15. czterostrunowa gitara hawajska
17. niebieskie w zbożu
18. aktówka
20. bar z pierogami
21. mieszkanie wśród korzeni
25. bieda, nędza
28. olimpijskie pożywienie
29. agrobiznes, agrotechnika
30. główny zapaśnik w korridzie
32. piwny dodatek
33. gniada w stajni
35. włókno na worki
36. imię Zoli



Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło:
Październik chodzi po kraju, wygania ptactwo z gaju.

Dziś czasami trudno dokonać nam wyboru, którego kremu używać, tym bardziej że producenci prześcigają się w ofertach na dzień, na noc, do cery suchej, tłustej, dla pań, dla panów. A czy ktoś z Państwa pamięta czasy, kiedy na półce w łazienkach królował tylko jeden jedyny krem dla wszystkich członków rodziny?

Snieżnobiąta

„Snieżnobiąta” – to po łacinie *nivea*, czyli nazwa najbardziej popularnego kremu na świecie, cieszącego się największym zaufaniem. Krem ten ponad 100 lat temu podbił wszystkie rynki kosmetyków. Charakterystyczne niebieskie okrągłe pudełko z białym napisem Nivea to jedna z najbardziej rozpoznawalnych marek na świecie. Pisał się rok 1911, kiedy powstał ów krem i został wprowadzony do sprzedaży. Właśnie wtedy przedsiębiorca, farmaceuta i wizjoner Oskar Toppowitz przy współpracy Izaaka Lifschuetza i dermatologa Paula Gersona Unny stworzył recepturę tego ponadczasowego kremu oraz patent na emulgator eucerit, którego podstawą jest alkohol lanolinowy, wytwarzany z owczej wełny. Toppowitz, rodak z czesko-pruskiego miasteczka granicznego Opavice /choć niektóre źródła jako miejsce jego urodzenia podają Gliwice/ ruszył z produkcją swojego produktu, który natychmiast znalazł swoje miejsce niemalże w każdym domu. Szybko rosnącą produkcją zajął się zakład Beiersdorf AG w Hamburgu i krem ten już w trzy lata zdobył rynki na całym świecie, będąc dostępnym na każdym kontynencie. Opakowanie kremu nie zawsze miało formę płaskiej okrągłej puszki, początkowo było ono w kolorze jasnożółtym z zielonymi ornamentami kwiatowymi. Zmiana nastąpiła w 1925 r. Autorką opakowania, znanego do dziś, jest projektantka Elly Heuss-Knapp, żona późniejszego prezyden-

ta Niemiec Theodora Heussa. Kolejna modyfikacja pudełka zaszła dopiero w 1959 r., gdy pojawił się na nim uzupełniający dopisek *Crème*.



Nivea w Polsce

Czternaście lat po rozpoczęciu produkcji krem Nivea zaczęto wyrabiać również w Polsce. W 1925 r. zajęła się tym katowicka firma Pebeco, należąca do koncernu Beiersdorf, by za 5 lat, w roku 1930 przenieść produkcję do Poznania. Produkcja kremu odbywała się na podstawie zakupionej licencji i po zakończeniu II wojny światowej została wznowiona. Po utworzeniu zakładów państwowych Pollena-Lechia w Poznaniu w okresie Polski Ludowej krem ten w milionach sztuk dosłownie zalewał rynki krajów socjalistycznych. Istną ciekawostką jest fakt, iż największym jego odbiorcą były Węgry. Krem był tani i dostępny w Polsce nawet w kioskach RUCH-u. W związku z ograniczoną dostępnością na niektórych rynkach socjalistycznych, oprócz Czechosłowacji, stał się przedmiotem pożądania, co doprowadziło do jego przemytu



i nielegalnej sprzedaży. Obecnie na całym świecie kremu Nivea używa ponad pół miliarda ludzi; sprzedawany jest w ponad 200 krajach świata.

Nivea w Czechosłowacji

Istotnym krokiem było wykupienie licencji do produkcji kremu przez czeską firmę Astrid Praha. Firma ta jeszcze w 1947 r. rozpoczęła produkcję słynnego kremu i nawiązała współpracę ze znanymi światowymi markami, jak Schwarzkopf czy Dior. Licencja ta wygasła w 1994 r., co w ogóle nie przeszkadzało w tym, by po zmianie ustroju marka ta samodzielnie weszła na rynek czeski i słowacki jeszcze w 1989 r., a przy okazji poszerzono jej asortyment o różne linie innych produktów. Tutaj mówimy o marce dostępnej szerokiemu gronu konsumentów, bo wcześniej jednak tak mnóstwo innych zachodnich marek, jak na przykład oryginalny krem Nivea i inne linie tej marki były dostępne tylko za waluty czy bony w Tuzexach.

Dziś Nivea to nie tylko krem, ale poważna marka kosmetyków, przeznaczonych dla kobiet, mężczyzn, dzieci, dbająca także o golenie, depilację, opalanie, odżywianie czy kąpiel. Marka przetrwała zmiany ustrojowe i otwarcie rynków socjalistycznych na swoich konkurentów.

ANDREJ IVANIČ



Czy uda się

odbudować zaufanie?

Autobusy transgraniczne ofiarą zamknięcia przejść granicznych

Jeszcze niedawno cieszyliśmy się z otwarcia długo wyczekiwanych samorządowych autobusów transgranicznych, łączących Polskę ze Słowacją. Przypomnijmy, latem uruchomiono trzy codzienne, całoroczne połączenia: Trstena – Termy Chochołowskie (uruchomił je Kraj Żyliński, operator – słowacka Arriva), Bukowina Tatrzańska – Trstena przez Zakopane (Województwo Małopolskie, operator – Koleje Małopolskie) i Bardejowskie Kuple – Bardejów – Krynica (Kraj Preszowski, operator – SAD Preszów). Na uzyskanie dobrej frekwencji w autobusach transgranicznych po kilku dziesięcioleciach totalnego braku połączeń potrzeba czasu, stałej promocji i reklamy oraz przede wszystkim zbudowania zaufania do transportu publicznego wśród mieszkańców i turystów. Niestety, to zaufanie właśnie zostało nadwyrężone, a może nawet nieodwracalnie zniszczone. Decyzją MSWiA w październiku z dnia na dzień zamknięto kilka przejść granicznych, w tym przejście w Chochołowie, wskutek czego autobusy na dwóch z trzech linii transgranicznych nagle przestały kursować.

Oficjalną przyczyną zamknięcia przejść granicznych było wprowadzenie tymczasowych kontroli na granicy polsko-słowackiej ze względu na narastający problem nielegalnej migracji. Sama decyzja nie jest kontrowersyjna – traktat z Schengen przewiduje procedurę czasowego przywrócenia kontroli granicznych, po uprzednim powiadomieniu o tym Komisji Europejskiej i państw sąsied-

nich. Kontrole graniczne przywrócono również na granicy polsko-niemieckiej, słowacko-austriackiej, słowacko-czeskiej i wielu innych. W żadnym z tych przypadków nie wprowadzono jednak zakazu przekraczania granicy przez istniejące drogowe przejścia graniczne i nie zlikwidowano ani nie zawieszono transgranicznego transportu publicznego. Samorządowe autobusy z Bratysławy do Hainburga w Austrii, z Koszyc do węgierskiego Hidasnemeti oraz pociągi z Bratysławy do Wiednia, Pragi i Budapesztu normalnie kursują, nikt nikomu nie odbiera możliwości transportu, po prostu wprowadzono w nich kontrole dokumentów.

Bez zmian kursuje wyłącznie połączenie Krynica – Bardejov – Bardejowskie Kuple na wschodnim odcinku granicy. Autobus przejeżdża przez

przejście graniczne, które szczęśliwie znalazło się w sporządzonym przez MSWiA wykazie otwartych przejść.

Zamknięcie granicy jest oczywiście tymczasowe i być może już w listopadzie sytuacja wróci do normy, czyli przywrócone zostaną zasady Schengen. Ale nikt tego nie jest w stanie zagwarantować. Początkowo granicę zamknięto na okres do 13 października, następnie ten okres przedłużono do 2 listopada. Co będzie dalej? Zobaczymy.

Niezależnie od efektu ta sytuacja bardzo negatywnie wpłynie na dalsze losy trudnego i skomplikowanego projektu, jakim są samorządowe autobusy transgraniczne. Starania o ich uruchomienie trwały niemal 20 lat, od wejścia Polski i Słowacji do Unii Europejskiej, a nawet wcześniej, z czego aż sześć lat trwały prace nad tymi połączeniami. Wymagało to przezwyciężenia wielu barier i w końcu się udało. Teraz do pokonania pozostał nie mniej ważny problem – jak zbudować zaufanie do transportu publicznego w sytuacji, gdy przez ostatnie 30 lat ten transport zawodził.

Mieszkańców i turystów przyzwyczajono, że muszą liczyć tylko na siebie, a jedynym pewnym środkiem transportu jest własny samochód lub rower. Dotychczasowe doświadczenia były takie, że na autobusy transgraniczne nie można było liczyć, bo nawet gdy te połączenia były uruchamiane, to zaraz potem z dnia na dzień ktoś je likwidował pod byle pretekstem, a pasażerowie zostawali z niczym. Pozostaje mieć nadzieję, że nowy rząd, wyłoniony w niedawnych wyborach, wyciągnie naukę z błędów poprzedników i opisana wyżej sytuacja nigdy więcej się nie powtórzy.

Ogromnym wyzwaniem będzie teraz zapewnienie mieszkańców i turystów, że nawet w przypadku konieczności przywrócenia kontroli granicznej, nie będą zamykane przejścia graniczne ani likwidowany transport transgraniczny. Jedno jest pewne – proces budowy zaufania potrwa bardzo długo, na pełną frekwencję w transgranicznym autobusie będzie można liczyć dopiero po ok. pięciu latach jego bezproblemowego kursowania.

JAKUB ŁOGINOW



Klub Polski zaprasza w podróż do świata tańca i dobrej zabawy

W RYTMIE MUZYKI ZWARIOWANYCH LAT 80.

11.11. 2023 o 19:00

SOBOTA

restauracja Bradná Brána DEVÍN

Wpisowe 8 euro

REZERWACJA ZA POŚREDNICTWEM STRONY WWW.POLONIA.SK ZOSTAŁA URUCHOMIONA 31 PAŹDZIERNIKA. LICZBA MIEJSC OGRANICZONA. Decydować będzie kolejność zgłoszeń i wpłat. Na zgłoszenia czekamy do 8 listopada. Więcej informacji: Beata Wojnarowska, tel. +421 905640920

Chciecie zostać gwiazdą ekranu?

Słyszeliście o jakichś polskich śladach na Słowacji lub w świecie, o których powinni wiedzieć wszyscy? Napiszcie do nas na adres: berky@psw.sk.

Szukamy reporterów do kolejnej edycji youtubowego serialu „Polskie ślady”, w którym pokazujemy ciekawe miejsca, kojarzone z Polską, odkrywamy zapomnianą historię i prezentujemy losy ciekawych ludzi. Czekamy też na ciekawe pomysły, tych, którzy na ekranie prezentować się nie chcą. Będziemy wdzięczni za każdy impuls.



Klub Polski już dziś zaprasza na jubileuszową, 15. wystawę z cyklu „SZTUKA Z NASZYCH SZEREGÓW”

prezentującą twórczość naszych rodaków mieszkających i tworzących na Słowacji.

Tym razem będzie to wystawa fotografii:

22 kobiety na tle 22 słowackich miejsc w obiektywie

2 fotografek: **Katarzyny Čuhy** z Preszowa

i **Agnieszki Stefańskiej** z Bratysławy.

Wernisaż zaplanowano na **7 grudnia** (czwartek)

o 17.00. w Instytucie Polskim w Bratysławie.

VENIVIDIAMAVI

Kondolencje

Z głębokim żalem informujemy, że w połowie października opuściła nas **Aneta Mikitová** z Koszyc. Rodzinie i bliskim składamy głębokie wyrazy współczucia.

Przyjaciele z Klubu Polskiego

Msza polska
za Ojczyznę

12 listopada, g. 10.30



kościół pw. Świętej Trójcy,
ul. Žižkova 3, Bratysława

Środkowoeuropejczyk z rozdartym sercem

W czasie, kiedy nastąpił podział Czechosłowacji, mieszkałem w Koszycach i nie byłem zwolennikiem tego rozwiązania, ale... Chyba tak miało być. W końcu rozwód ten nie był poznaczony wzajemnymi krzywdami, chociaż niebawem Czesi i Morawianie na Słowacji oraz Słowacy w Czechach musieli zdecydować, które obywatelstwo przyjmą lub przy którym zostaną. A nie były to łatwe decyzje, bowiem jeszcze pamiętano 1939 r.



W tym roku minęło 50 lat, od kiedy moja matka przyjechała za pracą z Polski do dawnej Czechosłowacji.

Na terenie dzisiejszej Wysoczyny, gdzie pracowała, poznała mojego tatę – Słowaka, pracującego w czechosłowackim wojsku. W tym jednym miejscu połączyły się zatem trzy kraje, a wtedy właściwie jeszcze tylko dwa.

Zacząłem dorastać więc w trójjęzycznej rodzinie – mama z początku mówiła po polsku, tata po słowacku, a mieszkaliśmy na Morawach. Kiedy byłem w wieku przedszkolnym, przeprowadziliśmy się na Słowację, a język czeski stał się marginalny. W domu zawsze rozmawialiśmy po słowacku, ale gdy kiedykolwiek przekroczyliśmy granice Czech lub Polski, automatycznie przechodziliśmy na czeski lub polski.

Dziś nasze kraje należą do strefy Schengen, z czego bardzo się cieszę,

bo to zdecydowanie ułatwia podróżowanie – kiedyś przekraczanie granic nie było ani szybkie, ani przyjemne.

Pamiętam pierwszą połowę lat 80., kiedy w polskich sklepach naprawdę niczego nie było, a my przyjeżdżaliśmy do babci na dwa miesiące wakacji letnich. Do dziś pamiętam, jak w nocnym pociągu na przejściu granicznym w Piotrowicach koło Karwiny, z głębokiego snu obudziła mnie kontrola celna. Polska celniczka krzyczała na moją mamę, dlaczego śmiała zapakować dzieciom tabliczki czekolady. Dopiero moja reakcja, czyli dziecka wyrażającego olbrzymie zdziwienie, dlaczego jakaś zła pani odbiera mu słodczyce, ją przystopowała i zaprzestała przeszukiwania naszych bagaży.

No cóż, pod niektórymi mundurami skrywany jest brak ludzkości.

Kiedy u babci w Koninie wychodziłem na podwórko z batonikiem w ręku, wszystkie dzieci mi zazdrościły.

Każde z nich chciało spróbować zagranicznych słodczych – dla nich to było święto.

W 1993 r. doszło do podziału Czechosłowacji, a moi rodzice zdecydowali, że przyjmę i obywatelstwo, i narodowość słowacką, bym nie czuł się obcokrajowcem w swoim kraju.

Ten podział Czechosłowacji odbierałem wtedy, jakby ktoś wbrew mojej woli rozrywał moje serce na dwie różne części. Do dziś trudno mi się z tym pogodzić.



Czesi i Słowacy żyli obok siebie w zgodzie, dopiero „walki kogutów” przyniosły pęknięcie. Kiedy długo przebywam na Słowacji, odczuwam naturalną potrzebę odwiedzenia Republiki Czeskiej.

W latach 2008-2018 nawet tam mieszkałem, gdzie pracowałem jako maszynista pociągów pasażerskich. Służbowo zjeździłem całe Czechy wzdłuż i wszerz, prowadziłem pociągi od Diecizyna po Brzeclaw, z Bohumína do Pragi i dalej do Beneszowa, mieszkając najpierw w Brnie, potem w Nymburku. Przez 10 lat Republika Czeska była moim domem. A kiedy okazywałem swój słowacki dowód osobisty, w którym widniało miejsce urodzenia Trzebic, mało kto wierzył, że jestem Słowakiem.

Bardzo mnie martwi to, że nowe pokolenie Czechów w dużej mierze nie rozumie już języka słowackiego, i to, że ta bariera językowa się pogłębia.

ANDREJ IVANIČ



MIĘDZY NAMI



DZIECIAKAM!

Czy Opera jest dla dzieci?



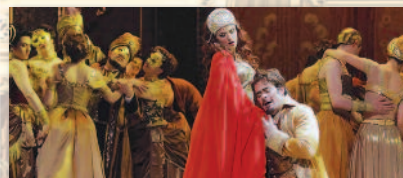
Drodzy Czytelnicy! Czy słyszeliście już kiedyś o operze? To rodzaj przedstawienia wokallyno-instrumentalnego, w którym muzyka towarzyszy wydarzeniom mającym miejsce na scenie – aktorzy najczęściej nie wypowiadają swoich kwestii, ale je wyśpiewują. Niektórym może



się wydawać, że ten rodzaj sztuki nie jest dla dzieci - występującym na scenie towarzyszy bowiem orkiestra, a i śpiew operowy brzmi trochę inaczej niż piosenki, które znamy z radia. Nie mają jednak racji. Dlaczego warto wybrać się do opery w każdym wieku? To, co może nas oczarować w pierwszej kolejności, to pełna emocji muzyka. Nie usłyszymy wprawdzie gitary elektrycznej czy perkusji, ale wierzcie mi – brzmienie orkiestry symfonicznej

z jej delikatnymi smyczkami, nastrojowym różkiem angielskim, dudniącymi kotłami, niemal bajkowym fletem piccolo i wieloma innymi instrumentami też potrafi zachwycić. Jeśli do tego zjrzymy w przerwie spektaklu do orkiestronu, czyli specjalnego kanału dla orkiestry, znajdującego się pod sceną, to niesamowite przeżycia gwarantowane.

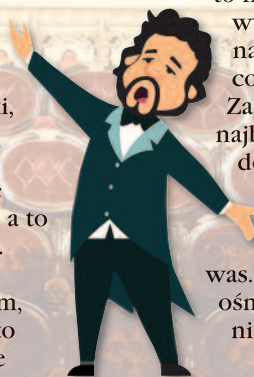
Kolejna kwestia to porywająca scenografia i barwne kostiumy. Opery przenoszą często widzów w przeróżne baśniowe światy, na scenie pojawiają się księżniczki, rycerze, wróżki, diabły. Co ważne – widzimy to wszystko nie na ekranie telewizora, ale na żywo, a to zupełnie inne doznanie. Warto też pamiętać o bogactwie kulturowym, które stoi za operą. Co to znaczy? Sztuka ma wiele



tworzy – w jej skład wchodzi m.in. kino, teatr, literatura, malarstwo, muzyka. Opera też jest oczywiście sztuką, na dodatek taką, która ma długą tradycję. Warto poznawać różne rodzaje twórczości artystycznej – rozwija

to nasze horyzonty, wyobraźnię, pozwala też na samodzielne odkrycie, co lubimy, a czego nie. Zachęcam Was zatem, by najbliższe rodzinne wyjście do kina zastąpić wyjściem do opery i samemu się przekonać, czy ten rodzaj sztuki jest dla was. Ja poznałam operę jako ośmiolatka i zachwycam się nią do dziś.

NATALIA KONICZ-HAMADA





Własnymi paluszkami

Długie jesienne wieczory sprawiają, że trzeba się czymś zająć. Może zatem wprawić w ruch ręce i przyrządzić... kopytkę? Któż ich nie lubi?

Pan Henryk Feliks z Bratysławy przestał sprawdzoną przez siebie recepturę na te popularne kluseczki, dołączając przepis na pieczone udka.

Kluseczki



SKŁADNIKI

- 2 kg ziemniaków typu skrobiowego (mączyste)
- 2-3 sztuki udek kurczaka
- 3 udka indyka bez kości
- 1 czerwony burak
- mąka pszenna według potrzeby
- cebula, czosnek, liście laurowe, ziele angielskie, sól

SPOSÓB PRZYRZĄDZANIA:

Ziemniaki gotujemy dzień wcześniej. Studzimy bez pokrywy, by odparować jak najwięcej wody, a następnie przeciskamy przez prasę i przekładamy do woreczka, zawijając tak, by się pozbyć powietrza. Woreczek umieszczamy w lodówce. Następnego dnia solimy mięso i doprawiamy je ulubionymi przyprawami. Siekamy cebulę, odkrawamy z buraka kawałek grubości ok. 3 cm i wraz z przyprawami przekładamy do naczynia żaroodpornego. Mięso podsmażamy na patelni, by straciło z wierzchu surowy wygląd i również wkładamy do brytfanny. Zalewamy wrzącą wodą, solimy w razie potrzeby. Nagrzewamy piekarnik do 250 stopni i pieczemy mięso przez ok. 20 minut, a następnie zmniejszamy temperaturę do 180 stopni i dopiekamy przez ok. godzinę. W czasie, gdy mięsne aromaty rozchodzą się po kuchni, wyjmujemy z lodówki przetarte ziemniaki i przekładamy je do garnka lub miski.

Wyrównujemy i wybieramy ćwiartkę, odkładając ją na zewnątrz. W miejsce wyjętych ziemniaków wysypujemy mąkę i dokładnie mieszamy. Z ciasta formujemy walec o grubości do 3 cm, na posypanej mąką desce odkrawamy z niego kawałki i wrzucamy ostrożnie do osolonej wrzącej wody. Najpierw robimy próbę na pierwszej klusce, czy ciasto się nie rozpada – jeśli tak, dosypujemy więcej mąki. Kopytka gotują się chwilę, do wypłynięcia. W tym czasie z brytfanny z mięsem odlewamy sos i miksujemy go. Doprowadzamy do wrzenia, wcześniej doprawiając mąką rozmieszaną z wodą.



Obiadek gotowy – smacznego!

ZDJĘCIA: HENRYK FELIKS